Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PLEBISCYT „WIADOMOŚCI LITERACKICH"

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Cena 60 groszy

TYGODNIK

Nr. 23 (75) Warszawa, Niedziela 7 czerwca 1925 r. Rok II

KUPON
„WIADOMOŚCI LITERACKICH"

Kogo wybralibyśmy do Akademji Literatury Polskiej?

Ludwik Hieronim Morstin

Dość polemiki

„Psuje się coś w państwie ducha" — mógłby powiedzieć jakiś Hamlet, zadumany nad dziejami myśli polskiej w dziedzinie twórczości krytyczno - literackiej doby współczesnej.

Opary, unoszące się nad polem walk politycznych, gdzie n i e homeryckie toczą się boje, przedostały się w sferę, w której idee oblekają się w ciało, a twórczość jest jedną żarliwą, nieugaszoną tęsknotą ku temu pięknu wiecznemu, co według słów Platona nie powstaje i nie zmienia się, nie rozwija się i nie więdnie...

Gdy się przeczyta z jednego tylko tygodnia feljetony w pismach codziennych, artykuły w tygodnikach i miesięcznikach, przerażenie ogarnia, jak każde słowo błyska nożem, jak krytyka nie stara się miażdżyć przeciwnika argumentem z dziedziny estetyki, ale wężowym ruchem ślizga się do jego piersi, by zdusić wypominaniem przynależności partyjnej, oczernić, zohydzić, spotwarzyć, wciągnąć do walki, bo trzeba koniecznie, by „ideał sięgnął bruku", a w zgiełku ulicznym słyszany był także głos wieszczej zadumy.

Dźwięk piorunu, rodzącego się ze spięcia sił twórczych w duszy wybranych, już nie może uciszyć tej gwary, co rozkrzyczała się na nizinach życia polskiej duszy zbiorowej.

Że piszę o sprawie, która mnie boli, przeraża, napełnia troską i niepokojem — nie ograniczę się do uwag ogólnych, ale dotknę bolesnej rany, nie szczędząc słów prawdy.

Zdumienie ogarnia człowieka, który przez czas dłuższy nie brał udziału w życiu literackiem Polski, ale przeżywał samotnie przełomowe chwile odrodzenia ojczyzny, ile wysiłku zużywają dziś twórcy na pisanie listów otwartych i polemik, na obronę i ataki, rozdzieranie szat nad upadkiem smaku, sponiewieraniem świętości narodowych. Ma się ochotę powiedzieć: panowie, nie oglądajcie się na to, gdzie o was piszą i co o was myślą, tylko twórzcie rzeczy nieprzemijające i wieczne, całym wysiłkiem woli i pracy dźwigajcie literaturę z niemocy powojennej.

Bo wiem, zabłysły wielkie talenty wśród najmłodszych, — lecz nie trzeba zapominać, że szereg nazwisk i utworów — to jeszcze nie literatura, że na nią składa się dopiero zbiorowy wysiłek twórczości narodowej na wszystkich polach: dramatu, powieści, poezji i krytyki literackiej, — a pod tym względem nasz wiek wcale nie złoty wielkie wykazuje braki.

Dzieło sztuki jest rezultatem dążenia do piękna wiecznego, nie jest nigdy absolutem piękna, doskonałe bezwzględnie być nie może. Jego wartość polega na wrażeniach estetycznych, które budzi w duszach. I dlatego sąd o nim jest zawsze subjektywny, a krytyka powinna być wyrazem szczerego entuzjazmu dla utworu, jej rola pośredniczyć między natchnieniem twórcy a tem, co słuchacz w duszy ma sobie dośpiewać, — tylko taka krytyka ma rację bytu, wszelka inna jest niepotrzebnem popisywaniem się erudycją ludzi niezdolnych do prawdziwej twórczości literackiej.

Krytyk według mego pojęcia powinien pisać tylko o książkach, które zachwyt wzbudziły w jego duszy, inne piętnować może przemilczeniem, ale nikt nie jest ciekaw grymasu niezadowolenia duchowych impotentów na widok w bólu i w męce zrodzonych tworów natchnienia.

Oczywiście zdolnością do entuzjazmu obdarzeni są tylko ludzie bezwzględnie czyści, którym nie zamąca pogody ducha małoduszna zazdrość, a żółć rozlewana na lazury horyzontu nie zaciemnia.

Że takich jest mało — mało też jest dobrych krytyków.

Ale zato gromada ciurów obozowych otacza wodzów ducha polskiego i złoto ich talentu rozmienia na drobny pieniądz dla propagandy nieartystycznych swych celów.

Wielka jest wina twórców w Polsce, że zamiast łagodnym ale stanowczym ruchem odsunąć tę gawiedź zapalczywych bojowców, stają na czele koteryj literackich, utworzonych według klucza przekonań partyjnych, i zachęcają słowem i czynem do bezmyślnej walki.

Choć zdaję sobie sprawę, jak małe to ma znaczenie dla literatury polskiej, składam rodzaj deklaracji, iż utwory moje będę drukował w każdem piśmie, które jest placówką kultury, a zechce mnie zaliczyć w poczet współpracowników, — nie oglądając się na to, czy lewicowo, czy też prawicowo jest politycznie zabarwione, czy mówią o niem, że wydawane jest za pieniądze masońsko-żydowskie, czy też, że finansowane przez episkopat polski.

Będę walczył o święte dla mnie idee, o czystość formy, poczucie rytmu, jasność myśli, umiłowanie piękna ziemi ojczystej, poszanowanie tradycyj i uczuć religijnych.

Ale dlatego, że wyznaję takie ideały — nie dam się zaprząc w służbę szerzenia obskurantyzmu, nietolerancji i ciemnoty, i wogóle w żadną służbę, prócz tej, która polega na budzeniu w duszach weselnego podziwu i zachwytu dla piękna.

Pragnę współpracować nad odrodzeniem moralnem narodu w myśl chrześcijańskich ideałów, ale tym, którzy nazwali mnie „apostołem nagości" dlatego, że śladem stopy antycznej chodziłem po starym Rzymie, odpowiadam, iż nie chcę naśladować mieszkańców wyspy Kos, co odesłali Praksytelesowi posąg Afrodyty, prosząc o boginię ubraną, by nie obrażała ich uczucia moralności.

Sądzę, że gdyby taką samą deklarację moralnie podpisać chcieli więksi ode mnie talentem, których głos jest słyszany we wszystkich zakątkach ziemi polskiej, gdy przemawiają do serc słuchaczy burzą niepokoju i ciszą przemilczeń, to jaśniej i błękitniej zrobiłoby się pod niebem myśli polskiej.

Pewno, że zabrakłoby wtedy pola działania dla pasożytujących na niwie literackiej złośliwych gnomów i karłów, ale bez wielkiej szkody dla czytelników, szukających prawdziwego pokarmu ducha, a nie chwilowej sensacji.

Była w starym Rzymie kongregacja o charakterze religijnym, której członkowie, rekrutujący się z pośród rycerzy i senatorów, mieli wszelką wolność zwalczania się w życiu publicznem, ale z chwilą gdy wchodzili do świętego gaju nad Tybrem, przeznaczonego na misterja, nazywali się braćmi i przysięgali sobie miłość i uczucie przyjaźni na czas swego tam pobytu.

Tak i my — twórcy piękna w ojczyźnie, kapłani najczcigodniejszego, najstarszego i najsilniejszego z bogów za życia i po śmierci, gdy wchodzimy do zaczarowanych ogrodów święcić dionizyjską radość życia tam, gdzie zakwitają tajemnicze kwiaty natchnienia o mistycznym zapachu zaświatowych uniesień, wznosząc głowę nad tłum profanów, — powinniśmy się wołać imieniem braci i zapominając o tem, co nas w życiu dzielić mogło, ślubować sobie miłość w czasie pełnienia świętej służby przy misterjach sztuki.

Plebiscyt Czytelników „Wiadomości Literackich": „Kogo wybralibyśmy do Akademji Literatury Polskiej" — patrz str. 4

Jak policja łódzka walczy z literaturą

Perypetje Witolda Wandurskiego

Wywiad własny „Wiadomości Literackich"

— Podobno otrzymał pan nową porcję przykrości z powodu wystawienia „Śmierci na gruszy" w Łodzi?

— Mam pecha do fatalnej „siódemki", symbolicznej liczby śmierci. Burdy młodzieży prawicowej zmusiły dyrekcję tea-

WITOLD WANDURSKI w karykaturze

tru krakowskiego do zdjęcia mojej sztuki z afisza po sześciu przedstawieniach. W Łodzi, gdzie „Śmierć na gruszy" przeszła spokojnie, bez burd i manifestacyj, w rozbawionej atmosferze, w ciągu sześciu wieczorów, — dalszych przedstawień zabroniła policja.

— A gdzie i kiedy była grana „Śmierć na gruszy" w Łodzi? W prasie nic o tem nie pisano.

— Nic dziwnego. Łódzka prasa — zwłaszcza „postępowa" — bojkotuje mnie od dwóch lat, szczególnie po korespondencji mojej do „Wiadomości Literackich", gdzie powiedziałem kilka słów prawdy o łódzkich szrajbingełesach. Do niedawna wykreślano moje nazwisko nawet z komunikatów, podających treść numerów czasopism warszawskich, do których pisuję. Nie było więc ani jednej recenzji o „Śmierci na gruszy" w żadnej z gazet łódzkich, mimo że rozesłaliśmy zaproszenia do wszystkich redakcyj. Więcej: nie chciano nawet zamieszczać wzmianek o tem, że sztukę moją wystawia scena robotnicza przy związkach zawodowych.

— Czy to teatr zawodowy czy amatorski?

— Ani to ani tamto. Jest to ciekawa placówka kulturalna, w której pracuje od czasu jej założenia, czyli od r. 1923. Stworzona wysiłkiem kilku ludzi energicznych, wśród których wymienić należy pierwszego kierownika sceny, artystę dramatycznego Tadeusza Leszczyca, — Scena Robotnicza miała na celu stworzenie klasowego teatru robotniczego, którego zespół składałby się wyłącznie z robotników. Wszelkie „amatorstwo" zostało zgóry wykluczone, pierwotne zaś braki, wynikające z natury rzeczy (ludzie przychodzili wieczorami wprost od warsztatu, aby brać się do pracy teatralnej), usuwano stopniowo, w miarę rozwoju tej placówki, dążąc do stworzenia z a w o d o w e g o teatru robotniczego. Początkowo grywaliśmy doryw czo — w salach związkowych, stołowniach fabrycznych, w kinematografach, ogródkach... Z chwilą, gdy kierownictwo sceny objął energiczny absolwent szkoły dramatycznej, uczeń Aleksandra Zelwerowicza, M. J. Szacki, intensywność pracy podniosła się znacznie. W marcu r. b. udało się nam pozyskać salę zebrań przy okręgowej komisji związków zawodowych, gdzie grywaliśmy systematycznie trzy razy na tydzień. Salę tę odświeżyliśmy, zbudowaliśmy własnemi siłami scenę według wymagań nowoczesnej techniki — z proscenium, systemem kotar i reflektorów, z kompletem uproszczonych dekoracyj, geometrycznie-kubizowanych. Pracowałem tam z satysfakcją jako cieśla, tapicer, meblarz, dekorator — nawet elektrotechnik... Teatr ten powstał z niczego — bo nie mieliśmy znikąd pomocy. Deski, płótno, perkale, żarówki — nabywaliśmy na weksle. Robocizna kosztowała nas tylko kilkanaście nieprzespanych nocy. Słowem, natężeniem energji i zapałem młodych udało nam się z brudnej budy stworzyć miły teatr nowoczesny, którego salę począł dekorować Karol Hiller. Graliśmy „Nadzieję" Heyermansa, ciekawie inscenizowaną przez Szackiego, następnie tryptyk sceniczny „Człowiek jest dobry" Franka, w przeróbce tegoż Szackiego, i moją „Śmierć na gruszy". — Ale tu właśnie utknęliśmy. Komisarjat rządu zabronił dalszych przedstawień i zamknął Scenę Robotniczą.

— Dlaczego? Na jakiej podstawie?

— „Ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne". Tak przynajmniej brzmi odpowiednie pismo komisarjatu rządu. Żadnych motywów prawnych, żadnych odwoływań się do artykułów kodeksu karnego... Przypuszczaliśmy, że bodaj do lokalu, do „środków przeciwpożarowych" się przyczepią. Dlatego złożyliśmy podanie, aby pozwolono grać „Śmierć na gruszy" w gmachu teatru zawodowego „Skala". Otrzymaliśmy identyczną odpowiedź: „Zabrania się... a to ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne". Interwencja znanych na terenie Łodzi działaczy związków zawodowych, pp. Kałużyńskiego i Łatkowskiego, nic dotychczas nie wskórała u p. wojewody. Rzecz jasna, że chodzi tu o „suprema lex" — o „przeświadczenie" szefa defensywy, p. nadinspektora Niedzielskiego.

— Skąd pan ma tę pewność?

— Zakaz grania mojej sztuki i zamknięcie Sceny Robotniczej poprzedziły liczne rewizje nocne u członków sceny — m. in. u kierownika Szackiego i u mnie. Nakaz dokonania rewizji i ewentualnego aresztowania podpisany był przez p. nadinspektora Niedzielskiego, który również prowadził śledztwo. Starano się nam wmówić, że istniejemy dzięki zapomogom III Międzynarodówki. Bo czyż można przypuścić, by w Polsce wyłącznie energja i zapał bezinteresowny mogły coś stworzyć? Domagaliśmy się, aby dokonano lustracji ksiąg rachunkowych Sceny Robotniczej, aby zrobiono rewizję w jej lokalu. Policja jednak wolała szukać „bibuły" u mnie i u Szackiego. Nie znaleziono, oczywiście, tego, co było potrzebne, — zabrano natomiast inne „dowody", natury dość sensacyjnej...

— Mianowicie?

— Panu aplikantowi Czeraszkiewiczowi nie podobało się np., że w bibljotece mojej figuruje praca prezydenta Rzeczypospolitej Czeskosłowackiej, niejakiego Masaryka, „O bolszewizmie" — w wydaniu „Bibljoteki Polskiej" (— „Bardzo podejrzane wydawnictwo... komunizujące... Pan tam pracował kiedyś jako sekretarz? — Odnotujemy w protokóle"...). Zabrano również zbiór nowel Junga „Czerwony tydzień" w wydaniu „Książki", przysłany mi kiedyś do recenzji. — Pozatem starannie przejrzano całą moją korespondencję (rewizja trwała od g. 11 wiecz. do 4 rano). Tu dopiero znaleziono moc rzeczy kompromitujących. A więc — p. aspirant zapytał się chytrze, — że to i tak jest dobrze poinformowany: „Teofil Trzciński*) — to pseudonim pana, nieprawdaż?". — Parsknąłem śmiechem. Ale p. aspirant z miną współczująco smutną podsunął mi inny ustęp z listu p. Chodeckiego, artysty Teatru im. Słowackiego w Krakowie, w którym przyjaciel mój komunikuje mi, że słynny Ludwik Skoczylas ogłosił w „Gońcu Krakowskim" recenzję, na początku której stoi jak wół: „Nie byłem na premjerze sztuki Wandurskiego, znanego komunisty, który niedawno z Bolszewji do Łodzi powrócił". Pocieszyłem p. aspiranta, że ostatecznie jestem w dobrem towarzystwie, bo jak swego czasu stwierdził p. Skoczylas — Szekspir był również bolszewikiem (jego „Sen nocy letniej" grano zaraz po wypadkach listopadowych — wiadomo, dla zamydlenia oczu po rzezi!). — List wciągnięto do protokółu. Zabrano również list p. Jana Hempla, z przed 1½ roku — list, w którym redaktor „Nowej Kultury" donosi, że moja „Śmierć na gruszy" jest zbyt małomieszczańska, za mało ma pierwiastku politycznego — a przeto wydana w „Książce" być nie może: i to również skompromitowało mnie w oczach p. aspiranta. — Bardzo nie podobał się także rękopis mojego przekładu noweli Gierasimowej „Tanie dywany" — bo w jednem miejscu (o, zgrozo!) figuruje tam szyfr tajemniczy: C. R. K. S. M., który musiałem odcyfrować (na pohybel!). — Przypomniało mi to, jak w r. 1920 agent czrezwyczajki charkowskiej, aresztując mnie jako zakładnika polskiego, zabrał całą plikę rękopisów z tajemniczym szyfrem: była to analiza fonetyczna instrumentacji wierszy Błoka, Verhaerena i Micińskiego, w której posługiwałem się metodą A. Bieławo. O mało mnie to życia nie kosztowało. Lecz, jak widać, „zachodnie" metody „kulturalne" nie daleko odbiegły od „wschodnich". — Mógłbym tu jeszcze przytoczyć szereg groteskowych szczegółów rewizji — np. historję listu amerykańskiej babki Szackiego, listu, z którego p. nadinspektor zrobił raport defensywy amerykańskiej, rzekomo doskonale poinformowanej o strasznym wywrotowcu Szackim, — ale nie będę już pana nużył...

— Jakiż koniec tej ponurej groteski?

— Dla Szackiego — dość żałosny: aresztowano go, fotografowano, ciągano do daktyloskopji — wreszcie po dwóch dniach „dla braku podstaw do oskarżenia" wypuszczono. Ja zaś miałem dość długą konferencję w wydziale policji politycznej, gdzie sporządzono protokół. W protokóle tym figuruje, że pisuję artykuły „krytykujące literacko" (co?!) do szeregu pism warszawskich, krakowskich i in. Próbowałem wytłumaczyć, że nie jest to samo pisać artykuły krytyczno-literackie w dziedzinie sztuki i teatru i pisać „krytykujące literacko" — dajmy na to — pamflety polityczne... Nic nie pomogło: wobec argumentu p. aplikanta, że „szkoda paprać papier — zawszeć to protokół" — musiałem ustąpić. — Mocno nie podobał się policji „Skamander" (też tytuł!), a zwłaszcza „Wiadomości Literackie". List redaktora, w którym prosi, abym artykuł o „motywie czrezwyczajki w nowoczesnej literaturze rosyjskiej" skrócił do 200 wier-

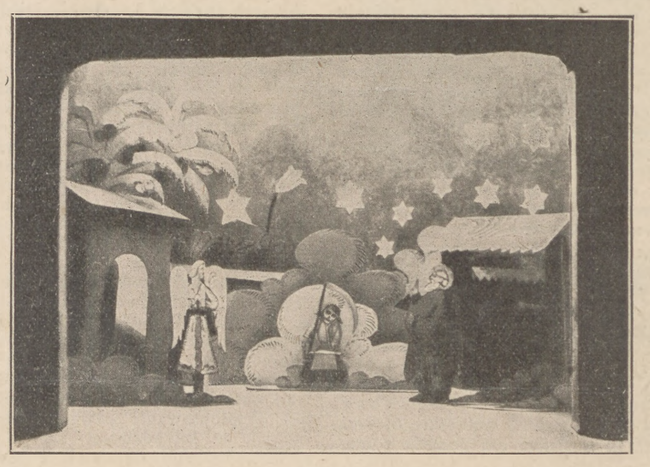

„ŚMIERĆ NA GRUSZY", OBRAZ I
według projektu autora

„ŚMIERĆ NA GRUSZY", OBRAZ III
według projektu autora

szy, skompromitował go doszczętnie i pozbawił na zawsze dziewiczości „błagonadiożności". Spis innych pism, w których pracuję lub pracowałem (taki np. „Reflektor" — djabli wiedzą co to jest?), nie wpłynął widocznie uspokajająco na p. nadinspektora Niedzielskiego, bo w 24 godziny po badaniu miałem w nocy powtórną wizytę. Pan nadinspektor polecił zrobić na nowo rewizję w mojem mieszkaniu, która oczywiście również żadnych wyników nie dała. Chodzę więc jak dotychczas na wolności — ale w asystencji wiernych „aniołów stróżów", mających „wywrotowca" stale na oku. Tak to w Polsce sprawdza się maksyma Kryłowa: „Sowsiem biez draki można popast' w bolszije zabijaki"

— Jak pan myśli reagować na to wszystko? W każdym bądź razie perypetje podobne nie mogą zachęcić do dalszej pracy w dziedzinie teatru...

— Przypuszczam... Aczkolwiek z temperamentu raczej niż z teorji i nawyków literackich jestem „aktywistą" — wyznam jednak, że mam już dość tej walki z wiatrakami. Nudno jest walczyć z matołami — a zwyciężyć ich nie sposób, bo matoł jest wieczny i nieśmiertelny. Zabić go można tylko szyderstwem lub absolutnem lekceważeniem. — Szereg awantur, związanych z wystawieniem „Śmierci na gruszy", dość mi obrzydził moją własną sztukę. Tem bardziej, że nie przypisuję jej większej wagi. Pisałem ten „scenarjusz" wyłącznie z pobudek — że tak powiem — formalnych, chodziło mi o sprawdzenie własnych teoryj i pomysłów teatralnych. Łudziłem się nadzieją, że może krytyka wytknie kilka braków organicznych i w ten sposób ułatwi dalsze etapy twórczości. O „polityce" podczas pisania nie myślałem, motywy zaś pozornie „polityczne" zużyłem wyłącznie jako pretekst do rozwiązania pewnych zagadnień formalnie-teatralnych. Tymczasem hałas i rwetes, jaki „Śmierć na gruszy" wywołała w naszym nieprzewietrzonym kurniku, stworzywszy autorowi „sukces skandalu", odciągnęły uwagę widzów i krytyki w inne zgoła regjony, obce moim ambicjom twórczym. Słabą pociechą dla mnie jest fakt, że sztuką moją zainteresowała się zagranica. Wiedeński tygodnik „Die Bühne" zawieścił wywiad ze mną, a „Narodni Divadlo" w Brnie (Czechosłowacja) zapowiedziało wystawienie „Śmierci na gruszy" w przyszłym sezonie. — Tyle tylko mogę powiedzieć, że następny mój dramat, — „Katylina", — nad którym obecnie pracuję, będzie zgoła niepodobny do „Śmierci na gruszy": rezygnuję tu z wielu efektów „formalnych" na rzecz treści skondensowanie-dramatycznej. Zajmuje mnie problemat kultury współczesnej i tragizm rewolucji. Niestety — przekonany jednak jestem, że sztuki tej, o ile uda mi się zrealizować pomysł do końca, nie zechce wystawić żaden teatr — ani w Polsce („a to ze względu na porządek i bezpieczeństwo publiczne"), ani w Rosji (ze względu na bardzo krytyczny stosunek do rewolucji). Mimo to piszę — i to ratuje mnie przed zniechęceniem, jakiem nas tak obficie zatruwa „porządek rzeczy" w Niepodległej.

*) Dyrektor Teatru im. Słowackiego w Krakowie.

Przed uchwaleniem prawa autorskiego

Wygasanie czy wywłaszczanie?

O fundusz narodowy dla literatów

I

W przedstawionej obecnie sejmowi ustawie o prawie autorskiem art. 20 postanawia, że prawo to gaśnie po 50 latach od śmierci twórcy. Chociaż to postanowienie wygląda tylko jako utrwalenie utartego zwyczaju i figuruje we wszystkich ustawodawstwach, jednak godzi się, aby twórcy przemyśleli sobie tę całą sprawę na nowo, żeby sobie uprzytomnili, czego się tu właściwie raz na zawsze zrzekają. Nic bowiem nie rozumie się samo przez się. Tem bardziej zaś należy ją oświetlić, że Związek Zawodowy Literatów Polskich, a w tej chwili i komisja, wybrana przez wszystkie towarzystwa literackie do omówienia owego projektu ustawowego, domaga się „junctim" między zrzeczeniem się praw autorskich według art. 20 a uchwaleniem równocześnie lub później ustawy o funduszu narodowym dla literatów polskich, opracowanej przez Stefana Krzywoszewskiego a przedstawionej sejmowi już dawniej przez posła Antoniego Langnera.

Jaka jest nasza sytuacja, na to przykładem drobny fakt: jeden z parlamentarzystów, wysłuchując postulatów naszych, z uśmiechem przyjął to słowo „zrzeczenie się" i jak echo powtórzył je, ale już z akcentem sceptycznego pytajnika. Zrzeczenie się? Wy się z r z e k a c i e? Wam się to o d b i e r a, najnaturalniej w świecie.

Ów uśmiech mógł się co prawda tyczyć czego innego. Oto kilku reprezentantów towarzystw literackich powiada: zrzekamy się. Jakto — oni? Czy to nie megalomanja? Czy po 50 latach zechce kto jeszcze wydawać i czytać ich dzieła? W toni niepamięci ocaleją dzieła dwóch, trzech pisarzy, i do tych właśnie całe społeczeństwo, cała potomność chce mieć prawo nieograniczone.

Lecz w takim razie, pytam, jeżeli korzystanie z art. 20 będzie tak rzadkie, pocóż przewidywać takie wyjątkowe wypadki aż w ustawie, poco ten cały sakrament, kiedy w razie potrzeby będzie społeczeństwo mogło przez swój sejm zajście każdego takiego wypadku stwierdzać uroczyście z mszą i akademją na cześć twórcy, i uchwalać w y w ł a s z c z e n i e jego prawa autorskiego, wzamian za to fundując mu pomnik z marmuru?

Społeczeństwo nie będzie się, oczywiście, łakomiło na wszystkie prawa autorskie, ale autorów dotkniętych art. 20 może być kiedyś więcej niż się dziś zdaje. Czytelnictwo polskie wzmoże się, zainteresowanie się literaturą będzie coraz powszedniejsze, ale i wielostronniejsze, interesować będą długi czas nie tylko absolutne arcydzieła, lecz także dzieła gorszej klasy, jeżeli będą zawierały coś charakterystycznego pod względem literackim lub kulturalnym. Wszak dziś wygrzebuje się z pyłu zapomnienia coraz to nowych autorów, za granicą wydaje się ich nawet w popularnych wydaniach, tworzących razem jakby ilustrację narodowej literatury. Ten ruch wykopaliskowy u nas nie jest jeszcze silny, ale z biegiem czasu gusta literackie mogą się wyrażliwić i zróżniczkować, że także pomniejsi autorzy mają pewne szanse krótkotrwałej albo nawet perjodycznej, t. zn. co pewien czas powtarzającej się, nieśmiertelności. Postarają się o to filologowie. A chociaż z drugiej strony może pokolenia swojemi górami książek będą usiłowały zadeptać tamte góry, jednak faktem jest, że wszędzie bibljoteki się rozrastają, że kultura nieuchronnie zdąża do katastrofy „zaksiążkowania" (wyrażenie z „Ptaków" Goethego), chyba że przyjdzie jakiś kalif Omar, wyglądany przez futurystów, i spali te skarby, albo ludzkość sama zdecyduje się na czyn heroiczny i część tego balastu wystrzeli kiedyś na pierwszą lepszą przelatującą koło nas niewinną planetę.

Ale gdyby nawet tych autorów, których dotyczy art. 20, było bardzo niewielu, — dla tych niewielu odebranie prawa autorskiego, jakkolwiek bardzo zaszczytne, jest kwestją krzywdy.

Jeżeli po 50 latach nie wygasa prawo własności w ziemi, w domach, w fabrykach, w ruchomościach, w gotówce i „papierach wartościowych", prawo nabyte nazbyt często przez wyzysk, jeżeli nawet na podstawie tego rodzaju odziedziczonego prawa własności wolno sobie przymnażać majątku i z jednego kapitału drugi kapitał wyhodować, to czemuż twórca papierów o wiele więcej wartościowych miałby być tej niezłej perspektywy pozbawiony? Czyż musiałby już zgóry pogodzić się z tem, że p o t o m n o ś ć o g r a b i j e g o p o t o m s t w o, i czyż nie powinienby w takim razie już zawczasu obejrzeć się także za jakimś paskiem lub innem zyskownem zajęciem ubocznem, np. handlem papieru niezadrukowanego, albo eksploatować swój talent na zarobki wielkie, lecz doraźne, przez czynienie jak najdalszych ustępstw gustom współczesnej publiczności.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej w art. 99 „u z n a j e wszelką w ł a s n o ś ć czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy to zbiorową... z a j e d n ą z najważniejszych p o d s t a w u s t r o j u s p o ł e c z n e g o i porządku prawnego, oraz poręcza wszystkim mieszkańcom... o b r o n ę i c h m i e n i a, a d o p u s z c z a tylko w wypadkach, ustawą przewidzianych, zniesienie lub ograniczenie własności, ze względów wyższej użyteczności, z a o d s z k o d o w a n i e m".

A więc tylko z a o d s z k o d o w a n i e m! Odszkodowaniem dla literatów powinien być specjalny fundusz narodowy.

II

Wywłaszczenie prawa autorskiego i patentów bez odszkodowania są bodaj jedynemi oazami pseudosocjalistycznemi w ustawodawstwie dotychczasowem, utrwalającem zresztą we wszystkich dziedzinach prawa własności i przewagę kapitału. Dlaczego? Bo właśnie w tych wypadkach dogadzało to interesom kapitału. Bo kapitał mógł potem bezpiecznie, z śmielszą kalkulacją, eksploatować strząśnięty już z wysokiego drzewa własności owoc — twór umysłowy.

Jak do tego przyszło?

Twórcy przedtem nie znali dostatecznie wartości swych utworów jako towaru, tkwili jeszcze duszą w tej epoce, kiedy to poeta tworzył bezinteresownie i był nieskończenie wdzięczny dla tych, którzy go czytali i rozpowszechniali. Typ twórcy-businessmana należy do czasów najnowszych. Potępiają go najwięcej księgarze, i na zjeździe literatów polskich w r. 1920 znaczną wesołość obudził przedstawiciel księgarzy, który odradzał literatom zajmowanie się takiemi sprawami, jak kooperatywy wydawnicze, i prawił im morały w imię tych starych, dobrych czasów, kiedy poeci pisali wiersze na poddaszu, — pokornie stamtąd patrząc na rosnące jedna za drugą kamienice opasłych firm wydawniczych. W Polsce wskutek rozbicia państwa księgarze mieli ułatwioną grę wobec literatów: trudno było zaprowadzić statystykę kupowania książek i czytelnictwa, i księgarze wmawiali wciąż w twórców, że książki się nie rozchodzą i t. d. Literat zadowalał się doraźnym zarobkiem, a o tem, co będzie po jego śmierci po 50 latach, myślał tylko wtedy, gdy przechodził koło pomników. Puścizna po najwybitniejszych twórcach stała się w ten sposób rzeczą niczyją, którą księgarze i wydawcy zamieniali na zyski dla siebie.

Prawdobodobnie i w innych krajach te stosunki były dość analogiczne do naszych. Wszędzie twórcy narazie się nie zorjentowali albo gdy to były firmy tak pokupne, jak np. Zola, Hugo, Wagner, poprzestawali na znacznych dochodach w pierwszem pokoleniu, a resztę darowywali wspaniałomyślnie potomności. Prócz tego eksploatowanie prawa własności literackiej, w kilkadziesiąt lat po pierwszem pojawieniu się dzieła i jakiem takiem nasyceniu rynku tem dziełem, nie przedstawiało się jako jednolity interes, dlatego spadkobiercy bardzo często sprzedawali księgarzom za pewien ryczałt wszystkie swoje prawa do puścizny duchowej po sławnym twórcy i o wygasanie tych praw lub o niewygasanie już się nie troszczyli. Wskutek tego świadomego lub nieumyślnego désintéressement autorów lub spadkobierców powstał zwyczaj, później uświęcony prawem, że prawo autorskie wygasało.

III

Oczywiście do tego zwyczaju dorobiono ideologję i tę warto poznać, aby ze zdumieniem zobaczyć, na jak kruchych nogach stoi to prawo do odbierania prawa. Mówi się, że wygasanie leży w interesie społecznym, bo wtedy będzie wolna konkurencja i powstaną tanie wydawnictwa. Na pytanie, dlaczego tak samo nie dzieje się ze spadkiem, przekazywanym jako kamienice, fabryka, grunt lub gotówka, odpowiada się, że to jest własność materjalna, a tamto niematerjalna, i dla wyjaśnienia przytacza się, że np. malarz ma prawo do swego obrazu jako idei, może skarżyć plagjatorów, ale nie ma prawa do obrazu konkretnego, t. j. do płótna wraz z farbami, już komuś sprzedanego, że rodzina po autorze ma na wieki prawo do rękopisu dzieła, ale już nie do dzieła samego „jako takiego", i t. p. Własność materjalna chodzi zwykłą drogą ordynarnego dziedziczenia bez ograniczeń, dobro zaś niematerjalne czyli duchowe jest dla społeczeństwa tak ważne jak rzeka, a więc społeczeństwo musi je wywłaszczyć.

Otóż w Polsce wcale tego do dziś nie widać, żeby zwolnienie dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego tak bardzo przyczyniło się do tanich wydawnictw tych poetów. Sam należę do tych, którzy dotychczas nie mogli sobie sprawić kompletu dzieł Słowackiego, tak drogie zawsze były. Prof. Zoll, zastanawiając się w swoim projekcie prawa autorskiego nad tem, czy odebrana własność ma się stać domaine d'état czy domaine publique, wybiera pierwszą i zauważa: „Nie wierzę, aby się dało urzeczywistnić poprawienie czy uszlachetnienie wydawnictw przez „wolną konkurencję" wobec silnego ruchu kartelowego, jaki wśród wydawców panuje". A Przesmycki zauważa w czasie debat nad ustawą: „Argumenty o korzyściach, płynących z wolnej konkurencji, wysuwane tak często przez zwolenników liberalizmu, nie mają u nas zastosowania. O konkurencji można mówić w krajach o tak wysokiej kulturze, jak Anglja, gdzie znaczna ilość wydawców z sobą rywalizuje; u nas panuje spekulacja i monopol nielicznych większych firm wydawniczych".

W natłoku geszefciarzy, chcących zarobić na książce, niejeden autor polski znajduje się dziś prawie narówni ze składaczem. Wyrzucenie jego honorarjów poza obręb kalkulacji nie poręcza taniości książki. A zresztą, gdyby nawet poręczało, to c z y ż P. T. S p o ł e c z e ń s t w u w y p a d a korzystać z tej darowizny, żeby nie powiedzieć — rabunku? Jeżeli się chce uprawiać politykę kształcenia na wielką skalę, to muszą się na to znaleźć inne środki — wszak i taniego chleba dla ludu nie daje się kosztem rolnika, ani taniego światła kosztem nafciarzy.

IV

Ale to jest dobro materjalne, a tamto niematerjalne?

To rozróżnienie nie trafia nam do przekonania. Dzieło twórcze jest tak samo dobrem materjalnem lub niematerjalnem, jak każde inne dobro. Jeżeli wygodnie mieszkam, jeżdżę autem, palę dobre cygaro, mam gotówkę, bo dobrze sprzedałem zboże albo nareszcie podwyższyłem czynsze, to wprawia mnie to w taki sam dobry humor, jak przeczytanie zajmującej książki, — a dobry humor jest przecież stanem duchowym. Każda własność jest stanem duchowym. materja sama przez się nie należy do nikogo, własnością czyni ją dopiero ludzkie wyobrażenie. A naprawdę własne jest moje serce, moje oczy, mój ból i moje myśli, — i dlatego moje dzieło jest chyba moją najwłaśniejszą własnością, bardziej rzeczywistą niż parcele zakupione przez radców miejskich na swą własność pod Warszawą. Klijentela restauracji, kabaretu, nawet klijentela dobrego stanowiska żebrackiego, z pewnością jest rzeczą bardzo nieuchwytną, ruchomą, niematerjalną, — a jednak może być dotychczas przedmiotem sprzedaży i spadku, i to nieograniczonego.

Zresztą dobro duchowe, płynące z dzieł sztuki, staje się i tak zawsze udziałem społeczeństwa, o ile ono te dzieła kupuje, czyta, ogląda, słucha, — pocóżby społeczeństwo miało się łakomić jeszcze na złączone z tem dobrem „dobro materjalne", odbierać je synowi czy wnukowi. Niezbędna jest wprawdzie jakaś dyskretna ochrona puścizny literackiej i artystycznej przed zazdrosnym lub wandalskim spadkobiercą, mogłaby akademja literacka stać się jedynym wydawcą tej puścizny, ale dochody materjalne z jej sprzedaży powinny z prawa przypaść tylko spadkobiercom, jeżeli sam autor społeczeństwu ich nie zapisał, — tak jak to się dzieje ze zwykłym morgiem „gruntu".

Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się ta niesprawiedliwość wskutek rozróżniania między dobrem duchowem a materjalnem, gdy przejdziemy do sztuk plastycznych. Malarz sprzedał swój obraz za cenę bardzo niską, a później przez dalsze prace zdobył wielką sławę. Nie przysługuje mu co do tamtego obrazu nawet prawo reprodukcji i kopji; może wprawdzie oskarżyć nabywcę o niedozwolone poprawki lub niszczenie obrazu, lecz musi go już prosić o wypożyczenie obrazu, gdy urządza swoją wystawę, — ale nabywcy wolno jest sprzedać ten obraz komukolwiek za stokrotną cenę. Społeczeństwo jakoś tutaj nie kwapi się wywłaszczać i zwrócić właścicielowi koszt farb i płótna. Spadkobiercy artysty dostają figę, spadkobiercy zaś nabywcy dziedziczą obraz konkretny w nieskończoność. Z biegiem czasu idee malarza, jego szkoła zwyciężyła, za każde, nawet najdrobniejsze, jego dzieło płaci się ceny bajeczne. Lecz cały ten przyrost wartości, wywołany nie sztuczną konjunkturą, lecz pracą i genjuszem artysty, przepada zupełnie dla niego i dla jego dzieci, ponieważ tak chce niesprawiedliwe prawo handlowe, ponieważ jest to taki sam absurd teraźniejszego systemu ekonomicznego, jak ten, że kto zgubi 100.000 zł., staje się nagle z bogacza nędzarzem.

W dyskusji, która się nad prawem autorskiem toczyła w sekcji prawa cywilnego komisji kodyfikacyjnej, prof. Jaworski wskazał na zupełną dowolność w konstrukcjach tego prawa dotyczących. Oto, co czytamy w t. II protokółów z tych obrad (str. 62): „Prawo autorskie uważa mówca za jeden z objawów ewolucji u d u c h o w i a j ą c e j m a j ą t e k. Czemże jest prawo autorskie? J e s t w y d o b y w a n i e m s i ę z c a ł ą s i ł ą m y ś l i l u d z k i e j j a k o p r z e d m i o t u m a j ą t k o w e g o. Jest to dążność myśli, aby się stała przedmiotem prawa prywatnego. W prawie autorskiem widzi tedy mówca prawo majątkowe: m y ś l s a m a j e s t t u m a j ą t k i e m. Chodzi teraz o to, jak tę abstrakcję sformułować w ustawie. N i e w i d z i m y t e g o p r z e d m i o t u o c z a m i, a nie umiemy myśleć dość abstrakcyjnie. Ta rzecz nie jest dzisiaj do rozwiązania... Czy to prawo wieczne czy czasowe?... Skazani jesteśmy na k o n s t r u k c j e".

Ale jeżeli to są tylko konstrukcje, nie powinno się ich brać w sensie niekorzystnym dla literatów. Niewidzialny majątek nie powinien być upośledzony w porównaniu z majątkami widzialnemi.

V

Protokóły obrad komisji kodyfikacyjnej zawierają ślady zaszczytnej walki Przesmyckiego o wyłuszczoną tutaj zasadę wieczystości prawa autorskiego. Protestował przeciw używaniu wyrazu, że to prawo „wygasa", — ono bowiem nigdy wygasnąć nie może, mówić należy tylko o tem, czy ono ma do pewnej chwili ochronę jako prawo prywatne, czy jej nie ma. Następnie zażądał, by to prawo przechodziło na państwo bez obawy o „etatyzm" — w myśl uchwał zjazdu literatów. Cząstka po cząstce odkurzano w komisji stanowisko Przesmyckiego. Gdy zgodził się na to, by w ustawie zamiast „domaine d'état" zostawić „domaine publique" w tej formie, żeby na cele skarbu narodowego literatury pobierać 5 proc. brutto od dzieł, co do których „nastąpiła przerwa w obronie prawa autorskiego", — komisja uchwaliła przerzucić tę sprawę do osobnej rezolucji. Projekt rządowy tę rezolucję pominął. Żądamy teraz jej przywrócenia i ziszczenia, tak aby literaci otrzymali jaki taki równoważnik od społeczeństwa za wywłaszczenie ze swych praw.

Karol Irzykowski.

Swoboda krytyki zagrożona!

W komisji prawniczej sejmu, która już obraduje nad prawem autorskiem, w drugiem czytaniu uchwalono postanowienie godzące w swobodę krytyki. Chodzi o art. 58, który przewiduje skargi i wyroki z powodu naruszenia t. zw. praw osobistych. Taką krzywdą osobistą jest m. in., „gdy kto w krytyce obniża wartość dzieła przez świadomie fałszywe przedstawienie rzeczy".

Komisja delegatów związków autorskich postawiła wniosek o wykreślenie tego ustępu, i ten wniosek został zakomunikowany sejmowej komisji prawniczej przez naszego reprezentanta na tej komisji, p. Zenona Przesmyckiego, ale nikt z posłów tego wniosku jako swojego nie podjął, wobec czego wcale nad nim nie głosowano, i owo szkodliwe postanowienie nie zostało uchylone. Możemy jednak mieć nadzieję, że stanie się to albo w trzeciem czytaniu komisji sejmowej, albo na plenum sejmu, albo w dalszych instancjach, t. j. w senacie. Dlatego przytaczamy nasze argumenty.

Na oko przedstawia się to postanowienie bardzo niewinnie, niby coś rozumiejącego się samo przez się. Ale w praktyce grozi pieniactwem ze strony autorów i zatamowaniem rozwoju krytyki. Każdej krytyce ujemnej może autor zarzucić świadome przekręcanie rzeczy, tajenie jednych okoliczności, a wyolbrzymianie innych, przesunięcie instancyj, perfidję. Podejmuję się na podstawie każdej takiej krytyki sformułować akt oskarżenia. I wcale powiedzieć nie można, żeby to postanowienie tyczyło się tylko wypadków wyjątkowych. Autorzy są bardzo drażliwi i u nas nieraz okazywali ochotę do mszczenia się na krytyce środkami pozaliterackiemi. Nieraz byliśmy świadkami, że ten lub ów Jowisz, siedzący tylko w beletrystyce, dramacie lub poezji, nagle otwierał usta jako krytyk krytyki i z lapidarnem oburzeniem wołał: szkoda, że niema prawa, któreby karało takie zuchwalstwo. Zdaje się, że niedawno zdarzyło się to w ankiecie na temat upadku twórczości dramatycznej w Polsce.

Krytyka jest walką duchową i chcąc być obrotną, trafną, i skuteczną, nie da sobie wyrwać żadnego gatunku broni. Nawet satyra, szykana, persyflaż, mogą być w wielu wypadkach skuteczne tam, gdzie nie można atakować wprost. Krytyka mówi i musi wynajdywać coraz to nowe instrumenty, i w tem jest postęp i wzbogacenie. Zabrakłoby jednej charakterystycznej barwy w całokształcie krytyki warszawskiej, gdyby z niej usunąć np. recenzje Słonimskiego, a przecież posługują się one wciąż „fałszywem przedstawieniem rzeczy".

Rzeczy! Co to znaczy? Czy treści? Czy formy? Czy np. gdy prasa narodowo-demokratyczna stara się „Przedwiośnie" Żeromskiego przedstawić jako dzieło komunistyczne, jest to już ocena, czy jeszcze tylko „przedstawienie rzeczy"?

Ale sędzia lub rzeczoznawca przezeń powołany będzie musiał badać nie tylko to, czy owo „przedstawienie rzeczy" jest fałszywe czy nie, ale także stopień świadomości krytyka. A któż to potrafi? Chyba że gdy napiszę dzieło o pająkach, a krytyk powie, że nie znam się na motylach, to będzie to oczywiście świadomem sfałszowaniem rzeczy, ale takie wypadki są tak jasne, że poprostu podpadają pod pojęcie zwykłego oszustwa i nie są już nawet naruszeniem praw osobistych.

Jeżeli się chce uzdrowić krytykę, to musi to uczynić także tylko krytyka. Ona sama ma w sobie własności samoleczn icze, a jest dość w Polsce pism, żeby było miejsce na replikę i antykrytykę.

ki.

Uchwały zjazdu literatów

Dn. 21 i 22 maja r. b. odbył się w Warszawie zjazd delegatów związków zawodowych literatów polskich Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania i Wilna.

Komisja statutowa miała za zadanie ustalenie formy zjednoczenia poszczególnych związków. Okazało się, że koncepcja federalistyczna, pozostawiająca większą autonomję związkom, ma więcej zwolenników od koncepcji centralistycznej, i dlatego przyjęto zasadę zrzeszenia. Zjazd potwierdził uchwałę komisji statutowej, przyjął przedstawiony sobie statut nowo powstałej centrali i wybrał jej władze. Na prezesa powołano Wacława Sieroszewskiego, na członków zarządu: Jana Dąbrowskiego, Tadeusza Konczyńskiego, Stanisława Kozickiego, Jana Lorentowicza, Kornela Makuszyńskiego, Eugenjusza Popoffa, Leona Rygiera i Leopolda Staffa.

Komisja warunków pracy i poprawy bytu przyjęła szereg rezolucyj, które następnie zjazd jednogłośnie zaakceptował.

W sprawie kontraktu normalnego uchwalono:

1) Zjazd ustalił że normalny kontrakt dla tomu prozy lub poezyj powinien opiewać w procentowem wynagrodzeniu od ceny nakładu brutto minimum 20%, które są płatne w chwili ukazania się nakładu w druku.

2) Zjazd uważa za niepożądane zawieranie umów wydawniczych z wynagrodzeniem w miarę sprzedaży książki.

3) Wydawcy służy prawo w ciągu sześciu miesięcy od daty otrzymania rękopisu do rozwiązania umowy przez wypłacenie autorowi honorarjum i zwrot rękopisu. Po tym terminie wydanie książki staje się obowiązujące.

4) Zjazd wzywa autorów, by zastrzegali sobie prawo do przeglądania faktur i książek handlowych nakładcy, oraz sprawdzania ilości egzemplarzy w drukarni.

5) Zjazd uchwala, że w imieniu każdego autora na jego życzenie przedstawiciele Związku będą kontrolowali jego rachunki u wydawców.

W sprawie utworzenia funduszu emerytalnego dla literatów komisja przedstawiła następujące rezolucje:

1) Zjazd uchwala w celu utworzenia funduszu emerytalnego dla pracowników pióra po porozumieniu się ze związkiem księgarzy i związkiem pracowników księgarskich wprowadzenie znaczka 2, 5 i 10-groszowego na polskie książki beletrystyczne wszelkich nowych i dawnych autorów.

2) Zjazd poleca zarządowi opracowanie statutu instytucji zapomogowo-emerytalnej, zarządzającej funduszem emerytalnym.

3) Zjazd stwierdza, że powyższy projekt jest tymczasową formą samopomocy i nie przesądza w niczem konieczności ustawowego załatwienia sprawy emerytur dla pisarzy.

Zjazd przyjął do wiadomości projekt komisji o podatku w formie znaczka i polecił go do rozważenia zarządowi w łączności i zależności od sprawy ustawy o funduszu narodowym dla literatów.

W sprawie utworzenia funduszu narodowego dla literatów zapadły następujące uchwały:

1) Zjazd poleca swym przedstawicielom najgorętsze poparcie sprawy utworzenia funduszu narodowego.

2) Zjazd poleca zarządowi interwencję w sprawie regularnej wypłaty emerytur państwowych, przyznanych pisarzom polskim.

W innych sprawach komisja przedstawiła jeszcze następujące wnioski:

1) Zjazd poleca zarządowi utworzenie komisji wydawniczej, któraby rozpatrzyła podstawy handlowe instytutu wydawniczego przy związku i zajęła się wyrobieniem odpowiednich na ten cel kredytów.

2) Zjazd zwraca uwagę związkowi wydawców na fakt, iż autorzy, którzy mają umowy z wydawcami na wydanie książek po pewnej umówionej cenie sprzedażnej, dowiadują się, że bez porozumienia z nimi książki ich zbywane są masowo pośrednikom, którzy rzucają je na sprzedaż uliczną.

Nie występując przeciw jak najtańszej kalkulacji wydawniczej i jak najtańszym wydaniom, zjazd protestuje przeciw podobnej jednostronnej akcji pewnych wydawców, która podrywa wszelki zdrowy ruch handlowy i godzi w zasady umowne.

3) Zjazd poleca zarządom związków utrzymanie ustalonych norm honorarjów za prozę literacką i poezję, przeprowadzenie rewizji płac w pismach i ścisłą egzekutywę powziętych postanowień.

Rezolucje powyższe zjazd uchwalił.

Korespondencją

Przeciw funduszowi narodowemu.

Do r e d a k t o r a „W i a d o m o ś c i L i t e r a c k i c h".

W nr. 66 „Wiadomości Literackich" został zamieszczony artykuł p. t. „Ważna sprawa dla literatów. Prawo autorskie na wokandzie sejmu". Sprawa ta jest istotnie bardzo ważna dla literatów i dla literatury polskiej, i mam nadzieję, że redakcja „Wiadomości" zamieści poniższe uwagi w swem piśmie, chociażby nawet nie zgadzały się z Jej poglądami.

O samym projekcie prawa autorskiego możnaby powiedzieć tyle, że wszelkie pisane prawa pozostaną dla literatów martwą literą dopóty, dopóki do tego prawa nie zostaną wprowadzone dwie zasady: 1) w razie niedotrzymania umowy przez wydawcę sąd na żądanie autora daje prawo autorowi nałożenia aresztu na wydawnictwo do czasu rozstrzygnięcia sprawy przez sąd; 2) każdy autor bez względu na zawarte z wydawcami umowy powinien otrzymać co najmniej 10% od ceny sprzedażnej książki od tych wszystkich egzemplarzy, które istotnie zostały sprzedane.

Tylko w ten sposób interesy autorów mogą być sprawiedliwie zabezpieczone. Ale nawet gdyby te interesy nie były w prawie autorskiem wcale zabezpieczone, byłoby to mniejszem złem, niźli wprowadzenie wprost szalonego i potwornego prawa o „funduszu narodowym dla literatów", który według projektu ma być utworzony z rabunku i obdarcia największych polskich pisarzy z tego, co po nich na świecie zostało. Pisma Mickiewicza, Słowackiego czy Skargi nie są własnością ani „ministerstwa", ani „związku zawodowego literatów", ani tem bardziej szanownego autora „Djabła i karczmarki". Mickiewicz, Słowacki, Skarga umierali z tem przeświadczeniem, że twórczość ich życia pozostanie na wieki własnością całego narodu. W kolejach ich bolesnego życia może to była ich ostatnia pociecha i ich ostatnie szczęście na ziemi. Twórczość ich stopiła się z Polską w jedno pojęcie: jest takim samym składnikiem „Polski", jak polskie niebo, polski krajobraz, polskie triumfy i męczeństwo, polska ziemia czy polskie nadzieje. Potworny projekt nałożenia podatku na twórczość polskich pisarzy i chęć utrudnienia polskiemu ogółowi możności korzystania z wielkiego narodowego dziedzictwa jest tem samem, czem np. byłby projekt opodatkowania czytania historji polskiej lub nałożenia podatku na oddychanie polskiem powietrzem. W kraju, w którym jest przeszło 50% analfabetów, chce się ustanowić podatek od najpierwszych i najważniejszych dzieł narodu. Czyż za mało w Polsce jest ciemnoty i pogardy dla książki, aby jeszcze utrudniać możność czytania dawnych pisarzy tym, którzy nie chcą trwać w ciemnocie, którzy z nią walczą i chcą się z niej wyrwać? Nie tylko chleb jest „artykułem pierwszej potrzeby", twórczość narodowa jest nim także, może nawet w wyższym stopniu. Nie można utrudniać miljonom ludzi dostępu do wielkiego źródła, skąd płynie światło, co rozświeca mroki powszedniego życia. Wykręty, że chodzi tu o niewielki podatek, nic nie pomogą. Nawet 3% od ceny sprzedażnej po przejściu przez kalkulację księgarską zmienić się może łatwo na 15%, a nawet 20%. Najgorszem jednak złem będzie nie sam podatek, ale oddanie w monopol pism będących najprawowitszą własnością narodu temu lub innemu wydawcy, który raczy złożyć te 3 lub też więcej procentów. Droga do korupcji będzie otwarta. Jakiś potentat wydawniczy może sypnąć pieniędzmi i nabyć od jakiegoś półinteligentnego biurokraty z Ministerstwa W. R. i O. P. wyłączne prawo drukowania pism Mickiewicza, Słowackiego czy in. Nie będzie w Polsce trybunału, któryby orzekł, że biurokrata z Ministerstwa W. R. i O. P. czy też Związek Zawodowy Literatów Polskich sprzedaje nie swoją, ale świętokradzko zagrabioną rzecz, i że twórczość Mickiewicza nie może być w Polsce przedmiotem handlu. Zostawmy hjenom żerowanie nocne po grobach. Nie rzucajmy się jak wściekli na każdą świętość, z tą jedną obłąkaną myślą, że można tę świętość wynieść jak stary łachman na targ. Jeżeli związek literatów chce znaleźć fundusz dla literatów, niechaj szuka dla tego funduszu innych źródeł, ale niech się wyrzeknie pasożytniczego żerowania na najwyższych polskich duchach. Pan Stefan Krzywoszewski nie może bezapelacyjnie przemawiać tam, gdzie chodzi o wielką polską twórczość. Jeżeli pragnie, aby dzieła jego stały się w przyszłości własnością związku literatów, niech to zaznaczy w swym testamencie. Mickiewicz ani Słowacki ani Krasiński takiego testamentu nie zostawili. Byłoby więc wstrętnym cynizmem okradać ich z ich puścizny dlatego tylko, że ma się w ręku martwy nóż prawa i że potrafi się wmówić nieorjentującym się zupełnie w sprawach literatury posłom sejmowym, że dla dobra tej literatury potrzeba tym nożem podciąć jej najistotniejsze korzenie. Dość mamy już biurokratów, wydających na prawo i na lewo najrozmaitsze pozwolenia. Literatura i nauka polska dość już znosi upokorzeń od biurokracji, abyśmy jeszcze bardziej rozszerzali jej władzę. Już dziś uczony polski, aby wyjechać dla studjów za granicę, musi zapłacić za paszport tyle, ileby mu mogło wystarczyć na dwumiesięczne studja, albo też musi iść, żebrać i tłumaczyć się biurokratom, że istotnie pragnie studjować, i prosić jak o łaskę, aby mu wydali pozwolenie na otrzymanie paszportu ze zniżoną opłatą. Nie wydawajmy Mickiewicza, Słowackiego, Skargi na pastwę biurokratom, zostawmy ich tam gdzie są, gdzie ich martwe ale drapieżne ręce biurokratów dosięgnąć nie mogą. Na prawo własności pism polskich pisarzy nie odważył się uczynić zamachu ani Hurko ani Skałłon ani żaden rząd zaborczy. Czyżby dopiero drugi sejm wolnej Polski chciał się porwać na własność narodu i sprofanować groby najdroższe w Polsce?

Zresztą projekt ten nie da nawet tych dochodów, jakich się spodziewają jego autorowie. Istotny dochód będą mieli tylko ci, co będą łaskawie referowali i konferowali o sprawach, których ani referować ani o których konferować nie potrzeba. Czas jeszcze zawrócić z fałszywej drogi. Sami autorowie tego projektu, gdy sie nad nim głębiej namyślą, poznają niewątpliwie całą jego śmieszność i zło, jakie wyrządzić może.

St. F. Michalski-Iwieński.

Sprawy zapomniane.

Do r e d a k t o r a „W i a d o m o ś c i L i t e r a c k i c h".

Nawiązując do artykułu p. Stanisława Czosnowskiego o projekcie prawa autorskiego w nr. 66 „Wiadomości", — pozwalam sobie podnieść parę spraw, mających, zdaniem mojem, dla omawianej kwestji poważniejsze znaczenie:

1) Ustawa o prawie autorskiem winna zawierać przepis, ochraniający nazwisko i pseudonim autorów i artystów.

2) Wydawcy „wypisów", „antologij" i innych podobnych wydawnictw winni uzyskiwać zezwolenie autorów (ma to znaczenie nie tylko materjalne, ale — i to przedewszystkiem — moralne).

3) Wykonanie przez wydawcę matryc w celu robienia wydań t. zw. stereotypowych bez wiedzy i zezwolenia autora winno podlegać karze jak za druk nadliczbowych egzemplarzy.

4) Jeżeli autor nie pozostawia spadkobierców prawnych, prawo autorskie winno przechodzić na fundusz narodowy dla literatów.

5) 3-procentowy podatek na rzecz funduszu powyższego opłaca się w ciągu 100 lat od czasu wygaśnięcia normalnego prawa autorskiego.

Przy sposobności poruszam sprawę dla pisarzy i wydawców polskich niezmiernie doniosłą: konieczność zawarcia specjalnej konwencji ze Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej w sprawie praw autorskich.

Jan Szymański.

Marzenie Marka Świdy

Andrzej Strug. Pokolenie Marka Świdy. Powieść. Okładkę rysował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1925; str. 4nl. i 407 i 1nl.

Znamienny jest pewien zwrot w twórczości starszego pokolenia pisarzy polskich: zwrot ku rzeczywistości. Widocznie minął już okres błogiego kwietyzmu, czy też „radości z odzyskanego śmietnika", kiedy nestorowie literatury wsłuchiwali się tylko w usypiający szum wiatru

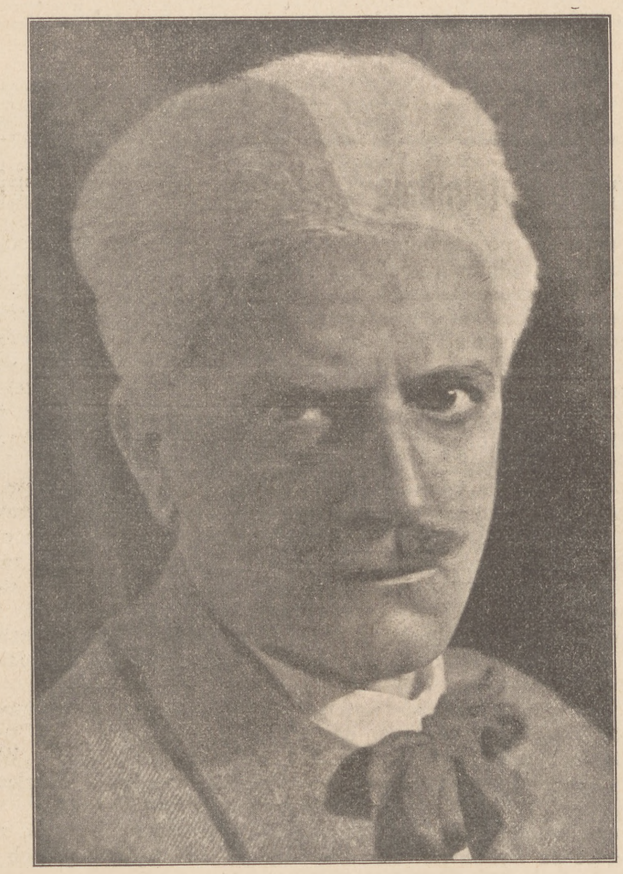

ANDRZEJ STRUG
dla „Wiadomości Literackich" wykonał Karol Pęcherski

od morza, lub spisywali kroniki w Świeciechowie, deskami od świata zabitym. Złośliwi twierdzili wówczas, że Polska niepodległa zabiła tych ludzi, podobnie jak światło dzienne odbiera wzrok tym, którzy lata spędzili w ciemnościach. „Przedwiośnie" i „Pokolenie Marka Świdy" świadczą o czem innem: kilka ostatnich lat — był to tylko letarg, przerwany nazbyt już natarczywem kołataniem — dalekiej od marzeń — rzeczywistości. Ta sama — z przed lat — rzeczywistość „Ludzi bezdomnych" i „Ludzi podziemnych" upomniała się o swe prawa w literaturze, przypomniała starym, i może dlatego mniej już czujnym, żórawiom sumienia narodowego o obowiązku dawania świadectwa każdej prawdzie, — obowiązku tem boleśniejszym, że przecież, mimo wszystko, ród owych „podziemnych" i „bezdomnych" nie zaginął.

Ostatnia powieść Struga należy do kategorji utworów, które powstają z głębokiej troski o to, co możnaby patetycznie nazwać „duszą narodu". Chodzi tam o odnalezienie dla Polski wielkiej idei, która jest gdzieś głęboko ukryta, tkwi potencjonalnie w sercach żywych ludzi. Zwiastowania tej idei oczekuje Strug od pokolenia Marka Świdy, pokolenia, które wojna zastała młodzieńcami, które walczyło o niepodległość i nie dostało „Polski za darmo".

Marek Świda ma być typem, przedstawicielem swego pokolenia. Lata jego młodości są kanwą, na której ma być utkany obraz współczesnej Polski. Czy obraz ten jest wierny, czy Marek w istocie reprezentuje swe pokolenie? — na te pytania trudno dać pozytywne odpowiedzi. Punkt ciężkości tej książki tkwi raczej w osobistych przeżyciach młodego człowieka, dość wyjątkowego w swem „pokoleniu", — inne postacie szkicowane są pobieżnie i m[illegible] przekonywająco, podobnie jak i tło Polski wojennej i powojennej. To wszystko, co pozwala mniemać, iż autor zajął czynne wobec życia stanowisko, zawarte jest w dygresjach, organicznie z powieścią niezwiązanych, w marzeniach żołnierza - poety, Marka Świdy. Dziwne, że w powieści, mówiącej o pokoleniu, które bądź co bądź, czegoś w życiu dokonało, bohaterem jest człowiek nazbyt już szczodrze obdarzony dziedzictwem słabości: w Marku odnajdujemy i Kordjana, i Płoszowskiego, tego „genjusza bez teki", i wreszcie — Hamleta. Marek jest marzycielem, pozbawionym zdolności do czynu. Widzi i czuje głębiej niż jego otoczenie, mógłby innym wskazywać drogę, — a jednak zawsze daje się zaskoczyć wypadkom, wszystko dzieje się prawie bez jego udziału, jest widzem, lub, w najlepszym razie, daje się unieść fali zdarzeń. Przypadkiem jest jego służba w legjonach, przypadkiem powrót po latach niewoli i wędrówki po świecie, przypadkiem udział w wojnie 1920 r. Jest tylko wrażliwym obserwatorem życia, które, tocząc się jakby gdzieś zdala od niego, stanie się wreszcie źródłem marzenia o „powieści o Polsce". Ten „fantasta, samotnik, a do tego leń pierwszej klasy — naczelna kwalifikacja na artystę", — tak marzy o właściwej mu sferze czynu: „Wielka powieść o Polsce! Obraz tego, co jest w nas, za nami, przed nami! Wyczarować utajone, na żywych ludziach wykazać jak na dłoni to, co poza wrzawą, za pyłem powszedniego dnia, jest naszą istotą i prawdą". „Dojrzeć to, co się ukrywa na samem dnie (życia), w ciemnych czeluściach dusz. Odkryć, skąd wychodzą owe źródła podziemne, które jak pierś matki karmią wszystko co żyje".

Marzenie Marka Świdy pozostało niedoścignione. Strug oczami Marka nie ujrzał i nie wyczarował jeszcze owego dna życia społecznego. Samo marzenie jednak, tak jak tu pojęte, posiada doniosłość prawie równą doniosłości czynu.

To, co dostrzega Marek w powojennem życiu Polski, dalekie jest od rozległości horyzontów jego marzenia. Głęboki nurt życia, do którego pragnie dotrzeć, zasłania mu płynąca po powierzchni piana zdarzeń: jakieś brudne afery polityczne, marne ambicyjki marnych ludzi, szwindle rozmaitych szubrawców i t. p. A przecież niedawno jeszcze „odezwały się jak dzwon z pod ziemi ukryte siły i myśli, i prace, i bohaterskie czyny, i ciche ofiary. Objawili się ludzie bez imienia, nikomu nieznani..." Ci ludzie nieznani i samotni będą jedynymi bohaterami przyszłej powieści o Polsce. „Ich gatunek jest solą ziemi, jest wielkością swego narodu".

Wszystko to jednak pozostanie (do czasu — być może) gołosłowne, jeśli nie będzie dowiedzione „na żywych ludziach". Poza Markiem, ani jedna postać tej powieści nie wydaje się żywa: ani dziwak, Botwid, ani tragiczny idealista - geszefciarz, Nusym Skurnik, ani dobroduszny chłopoman, brat Marka. Chyba ten tępawy generał legjonowy, Darasz, posiada jeszcze stosunkowo najżywszą cerę, może kogoś reprezentować. Inni mają twarze bladości papieru.

Swego rodzaju dokumentem jest sam Marek Świda, jego życie, potakiwanie idei. W jego wrażliwem i egzaltowanem sercu trwa nieustanny bój o coraz większą miłość. Niemożność rozwikłania sprzeczności, wewnętrzna szarpanina, nigdy niezaspokojony głód miłości (którego jedną z form jest i owo marzenie o „powieści o Polsce"), — to wszystko podpatruje Strug niezmiernie wnikliwie i odtwarza po mistrzowsku. Piękne są stronice, rysujące dziwną i bolesną miłość Marka i Moniki. Strug jest jednym z nielicznych pisarzy, znających sekret mówienia tego, co w miłości jest niewypowiedzialne...

*

Chodzi o organizację życia przez literaturę. Z tego też punktu widzenia będziemy oceniali „Pokolenie Marka Świdy", podsumowując bilans tych rozważeń. Coraz trudniej dziś mówić oderwanie o wartościach t. zw. czysto artystycznych, — jesteśmy pod znakiem w a l k i o t r e ś ć. Tą treścią (dla życia społecznego Polski) jest — w tej książce — t ę s k n o t a d o w i e l k i e j i d e i. Strug z przerażeniem ukazuje pustkę na miejscu nazwanem „duszą Polski". Marek Świda jako człowiek i obywatel jest dokumentem tej pustki i, równocześnie, przeciw niej protestem.

Czem pustka ta ma być zapełniona? Może to przez usta Śniata, beznogiego kaleki wojennego, młodzieńca o sercu pięknem i odważnem, próbuje Strug dać na to pytanie odpowiedź? „Przedewszystkiem trzeba uzdrowić człowieka. Wszyscy zatruci są nienawiścią". Te piękne słowa pozostaną jednak tylko słowami, jeśli im się nie przyda konkretnej treści. Tę treść trzeba wydrzeć, choćby najboleśniej, z chorego ciała społeczeństwa. I ci tylko, którzy ją posiądą któregoś powszedniego dnia nowej Polski, będą mogli podjąć rękawicę rzuconą przez Struga, tworząc, pisaną lub niepisaną, — wielką powieść o Polsce.

Władysław Broniewski.

Rosja w oczach Europejczyka

Joseph Conrad-Korzeniowski. Pisma wybrane. Z przedmową **Stefana Żeromskiego.** Tom XII. W oczach Zachodu. Tłumaczyła z angielskiego **H. J. Pajzderska.** Zdobił graficznie **T. Gronowski.** Obwolutę wykonał **Kaz.** (sic!) **Mackiewicz.** Warszawa, E. Wende i S-ka, 1925; str. 404 i 2nl.

W twórczości Conrada książka ta, najmniej zrozumiała dla czytelnika angielskiego, będąca kamieniem obrazy dla krytyki zachodnio-europejskiej, stoi samotna i groźna, jak znak zapytania, skierowany w stronę Rosji. Znakomity pisarz — niewiadomo czy świadomie czy bezwiednie — dokonywa wielkiego obrachunku w imię drzemiących w nim instynktów rasy i pochodzenia. Nie dla haseł nacjonalistycznych, nie dla propagandy lub poniżenia kogokolwiek, przeprowadza się w tej książce brutalną i namiętną wiwisekcję psychiki rosyjskiej. Ale trudno oprzeć się wrażeniu, że jednym z celów autora, który miał olbrzymi wpływ na czytelnictwo wszystkich części świata, było zdarcie zasłony i zdemaskowanie psychiki rosyjskiej, zawiłej, niezrozumiałej, genjalnej lub posiadającej pozory genjalności, mało refleksyjnej, dialektycznej, brutalnej, pozbawionej hamulców, zdolnej do największego poświęcenia w bohaterstwie i w cynizmie.

Jest rzeczą uderzającą, jak głęboko musiał tkwić w duszy Conrada ten negatywny stosunek do Rosji, jak działać musiało jątrząco na tę duszę klasycznie sformowaną, jasną, spokojną, wychowaną w poczuciu prawa, wolności, honoru, moralności — to wszystko, co wnosiła ze sobą przedwojenna, carska Rosja w sferę stosunków europejskich.

Conrad nienawidził Dostojewskiego. W swoich wspomnieniach o Conradzie pisze m. in. Galsworthy: „Nazwisko Dostojewskiego działało na niego jak czerwona płachta... być może dlatego, że Dostojewski był z istoty swej zbyt rosyjski dla smaku („l'appétit") tego Polaka. W każdym razie krańcowość Dostojewskiego obrażała wszystko najgłębsze w Conradzie". A Gide, opowiadając o swej przyjaźni ze zmarłym powieściopisarzem, podkreśla, „że na jednym punkcie nie mogliśmy się porozumieć: samo nazwisko Dostojewskiego wprawiało go w zdenerwowanie".

Ta negatywna i zdecydowana postawa wobec Dostojewskiego, manifestowana wielokrotnie i przy każdej sposobności, płynęła z głębokich pokładów psychiki przebywającej w atmosferze jasności i czystego kształtu. Aureola tajemniczości, czar niedopowiedzeń, unoszący się nad każdym z bohaterów Conrada, nie miały nic wspólnego z widzeniem genjalnego Rosjanina, który, zajrzawszy w twarz prawdzie i kłamstwu, jedno z drugiem pomieszał, poczucie posłannictwa ludzkiego zatracił, cynizm i obłąkanie podniósł na wyżyny moralności i normalności...

Conrad zgłębił całą przepaść, dzielącą Rosjanina z okresu przedwojennego od Europejczyka. Stanął w obliczu jednego z największych i najbardziej masowych zakłamań, któremu z hipnotyczną biernością uległa kulturalna Europa. Jak wytłumaczyć to dziwne i niezwykłe zjawisko, że najwybitniejsi ludzie byłej Rosji tak szybko wyprzedawali swój idealizm na licytacji, prowadzonej umiejętnie przez czynowników i biurokratów carosławia i autokracji? Co znaczyły niebywałe ewolucje Gogola i Dostojewskiego i innych protagonistów umysłowości rosyjskiej? Jak wyjaśnić krańcowości i nihilizmy, wyprawiane i popełniane w imię najwznioślejszych ideałów, zdradzanych następnie dla najnikczemniejszych instynktów? Jak dotrzeć do źródeł tej amoralności, dla której nie może być dostatecznem wyjaśnieniem oficjalna deprawacja, uprawiana przez szeregi pokoleń?

Na te pytania daje Conrad odpowiedź druzgoczącą, namiętną, osobistą niemal, w swej książce „W oczach Zachodu".

Osobistą. Jest to nuta wyjątkowa i niespotykana w innych książkach Conrada. Autor tym razem wychodzi z rezerwy objektywnego obserwatora, ukrytego poza postaciami powieści. Wkracza aktywnie w sferę działania, wpływa na nią, oświetla nie bezimiennie, ale najbardziej autentycznie jako on — Conrad.

W tym stosunku do historji rewolucjonisty - prowokatora Razumowa tkwi największa, konstrukcyjna słabość powieści jako dzieła sztuki. Ale widoczne jest, że autor zupełnie celowo, nawet za cenę obniżenia walorów estetycznych, wyszedł z za kulis na widownię, aby tem łatwiej i bardziej bezpośrednio powiedzieć Europie, jak on patrzy i widzi to, co działo się w Rosji w okresie Pobiedonoscewa, Trepowa, w czasie straszliwego ucisku na wewnątrz i najwyuzdańszej maskarady pseudokulturalnej na zewnątrz.

Wielki pisarz dotyka odrazu zjawiska najdrastyczniejszego i najbardziej charakterystycznego dla kultury moralnej i artystycznej dawnej Rosji. Analizuje istotę zdrady politycznej i prowokacji. Podchodzi do niej od strony ludzkiej — arcyludzkiej. Odrzuca mętną metafizykę o wstrętnym i pługawym Zachodzie, o konieczności odseparowania się Rosji od państw europejskich, o stworzeniu nowych metod uszczęśliwiania ludzkości przez cierpienie i niesprzeciwianie się złu, — odrzuca słowem całą nadbudowę ideologiczną, stworzoną tylko nato, aby usprawiedliwić wyjątkowość i ohydę metod, zaszczepionych i zaszczepianych, niestety jeszcze po dziś dzień, Europie przez silną tradycję carskiej Rosji.

JOSEPH CONRAD

Conrad nazywa rzeczy po imieniu. Tu wolność, tam niewolnictwo, — tu moralność, tam cynizm, — tu idealizm, tam egoizm i płaski interes. Kontrastowość ta nie jest przeprowadzona, rzecz jasna, z prostotą i patosem publicysty. Artysta w Conradzie objektywizuje przeżycia, stara się usprawiedliwić każdego z ludzi z osobna, ale tak rozmieszcza światła i cienie, że w ostatecznym obrachunku wynika — barbarzyństwo, perwersja, cynizm i amoralność.

Nie znaczy to wcale, aby w książce Conrada nie było bohaterów i jasnych postaci w życiu rosyjskiem, ale są one wyjątkami o tak wybujałej szlachetności, że muszą nieuchronnie ginąć w morzu bierności lub znikczemnienia. Do takich ludzi należy Haldin, jego siostra, do takich nieszczęśliwa Tekla i Zofja Antonówna, wybitna działaczka rewolucyjna.

Ale wszyscy inni są albo potworni albo groteskowi albo demoniczni. Niema w żadnym z nich ani prostoty, ani głębi, ani poczucia honoru. Być może, że Rosja — jak mówi jedna z wybitnych postaci — ugina się pod ciężarem straszliwego przekleństwa, i że dopiero po krwawych przewrotach nastąpi duchowe odrodzenie narodu.

Ale aż do tego czasu Piotr Iwanowicz, kabotyn, „bohaterski" wygnaniec, „natchniony" rewolucjonista, sadystyczny dręczyciel kobiet, płytki frazesowicz, jest przywódcą spisku. A obok niego, w najbliższem jego otoczeniu, kręcą się ludzie zaufani i wpływowi, pracujący w obydwu obozach, prowokatorzy na obie strony, egzystencje straszliwe, bestjalskie, „w oczach Zachodu" dotąd niezrozumiałe, przez Conrada demaskowane.

Przyznaje się autor w pewnym fragmencie powieści, że nie rozumie Rosjan. Ale znaczyć to może tylko, że ich nie usprawiedliwia i nie kabotynizuje. Nie robi z nich ani półbogów, ani półobłąkanych. W świetnie przeprowadzonej analizie czołowej postaci Razumowa, studenta, zdrajcy, prowokatora, który pod wpływem miłości wyznaje swoją zdradę, ale bez skruchy, raczej z nienawiści, odsłania Conrad wszystkie podłości i podłostki przeciętnego inteligenta, który w dawnej Rosji spekulował, aby robić karjerę i zdobyć stanowisko.

Razumow, właściwie bez powodu — a w każdym razie nie z sadyzmu — wydaje Haldina, zabójcę prezesa komisji represyjnej, ochranie rosyjskiej. Cały jego proces myślowy idzie w kierunku usprawiedliwienia czynu przed sobą samym. A więc karjera, całość Rosji, ewolucja — nie rewolucja, i t. p. truizmy, nie płynące z przekonania, ani z musu. Istotnym motywem jest psychika niewolnika, który korzysta ze sposobności, aby przypodobać się rozdawcy łask i nahajek. A po zdradzie wszystko dalsze idzie normalną drogą. Razumow, dzięki naiwności rewolucjonistów uważany za ich człowieka, wyjeżdża za granicę jako agent ochrany. Wszędzie ma drzwi otwarte. Wszystko widzi i opisuje, i tylko dzięki przypadkowemu spotkaniu siostry zdradzonego Haldina następuje w tym pseudointeligentnym, znihilizowanym amoraliście przełom na tle nagle rozbudzonego uczucia miłości. Razumow mógł kłamać przed wszystkimi, przed starą, zamroczoną nieszczęściem matką Haldina, ale przed tą — może zbyt anielsko narysowaną — młodą dziewczyną, idącą ku niemu na spotkanie z zaufaniem i pierwszem uczuciem, kłamać nie potrafi. Załamuje się nagle tak samo nagle, jak niegdyś zdradził. Jedno i drugie jest oślepiającym piorunem, jedno i drugie ani nie zabarwia, ani nie oczyszcza jego duszy. Bo Razumow nie wie, co to jest sumienie, i nie wie, czem są wyrzuty sumienia. Przy całej jego wiedzy i uczoności, przy całej zdolności do abstrakcyjnego myślenia, psychika jego jest patologicznie bierna, matowa i nieemocjonalna.

Zdrada i wyznanie są raczej biologicznym gestem człowieka, któremu się wydaje, — kiedy szedł zdradzić, — że ratuje swą karjerę, a kiedy wyznawał zdradę, — że ratuje swoje człowieczeństwo. Ale nie uratował niczego. Bo nawet w tej chwili, w której spowiadał się ze swego czynu u Laspary, spowiedź jego była szyderstwem, ironją i prowokacją.

Dopiero po przeczytaniu całej książki, po zanalizowaniu postaci Razumowa i szeregu osób z obozu reakcji, można zrozumieć, co najbardziej oburza Conrada, biorącego czynny udział we wszystkich wydarzeniach tej powieści. Wywołuje w nim odrazę, wstręt i upokorzenie — dostrzegany na każdym kroku brak poczucia honoru i upodlenie człowieka. To jest jątrząca rana, której jad zatruwał całą Europę, wywołując wrażenie niezwykłego egzotyzmu. W obozie autokracji i reakcji, ale i w obozie rewolucji i spisku uderza Conrada przedewszystkiem pohańbienie duszy ludzkiej. Człowiek staje się instrumentem, maszyną i narzędziem. W dziedzinie hierarchji sprawy te doprowadzono do ostateczności. Razumow, uwikłany własną zdradą, nie umie już wydobyć się z sideł, zastawionych przez znakomitego żandarma Mikulina. Idzie bezwolny po nakreślonej linji, aż stanie przed groźną otchłanią miłości.

A w doskonałym rysunku kierownika rewolucji, Piotra Iwanowicza, uderza również całkowite zmechanizowanie ludzi. Stosunkowi Iwanowicza do kobiet, a głównie do nieszczęśliwej Tekli, poświęca Conrad główną uwagę. Poprzez intymność życia tego „natchnionego" człowieka dostrzega autor powinowactwo typu rewolucjonisty z żandarmem, pozwalające tym obydwu ludziom odbywać nawet wspólne konferencje.

Dzisiaj, kiedy rewolucja bolszewicka przeorała do gruntu duszę Rosji, kiedy po straszliwych ofiarach i w ciągłej walce zaczyna wyłaniać się nowa jej twarz i nowy typ życia, rozumiemy, że minione wysiłki „natchnionych" rewolucjonistów, których jedynym celem — jak mówiła Egerja tej rewolucji, pani Eleonora, — było wytępienie rodziny carskiej, musiały prowadzić równolegle do daremnego heroizmu i do wyuzdanego macchiavelizmu.

Konstrukcyjna forma powieści jest — jak wyżej zaznaczono — porwana, pełna nawrotów i dygresyj, osobistych wycieczek i refleksyj, to jej najsłabsza strona. Ale jest w tej książce szereg rozmów, przeprowadzonych z taką intensywną ostrością obserwacji (dialog Mikulina z Razumowem, Zofji Antonówny z Razumowem, wyznanie Razumowa przed panną Haldin), iż wobec tego arcymistrzostwa techniki i wnikliwości pisarskiej, — wobec fenomenalnego daru dostrzegania i ujmowania rzeczy jeszcze nienarodzonych a już rzeczywistych, zamilknąć muszą wszelkie zastrzeżenia, tyczące się budowy powieści.

„W oczach Zachodu" zamknął Conrad swój najbardziej osobisty stosunek do Rosji przedwojennej: rewolucyjnej i reakcyjnej. Pierwszą starał się rozumieć, a drugą gardził. Rozumiał tak, jak tylko rozumieć może artysta, a gardził, jak tylko gardzić potrafi człowiek wolny — pozorami człowieczeństwa.

Emil Breiter.

„Konrad" i „Gustaw"

Bibljoteka Laureatów Nobla pod redakcją dra **Stanisława Lama.** Tom 33. **Karol Spitteler.** Konrad porucznik. Obraz. — Gustaw. Sielanka. Przekład **Bronisławy Neufeldówny.** Poznań, Wydawnictwo Polskie, 1925; str. 8nl. i 321 i 7nl.

„Porucznik Konrad" Spittelera jest ciekawy, z punktu widzenia techniki powieściowej, jako próba maksymalnego wyzyskania wartości dramatycznej tematu. Wprawdzie autor twierdzi w swym nieco zbyt lakonicznym wstępie, że idzie mu o „możliwie najwewnętrzniejsze przeżywanie akcji", ale środki użyte przezeń znacznie przekraczają swą doniosłością cel zamierzony.

W ciągu jednego popołudnia niedzielnego, od obiadu do zachodu słońca, Konrad, syn karczmarza wiejskiego, przeżywa najsilniejsze epizody walki z ojcem,

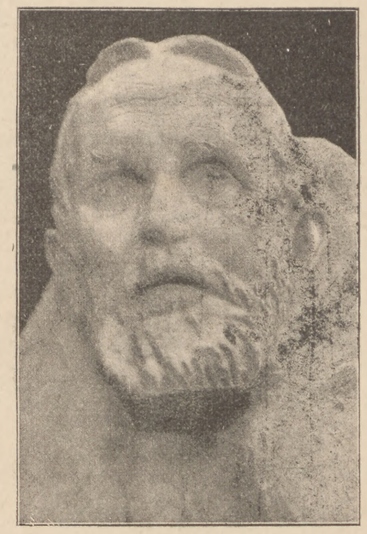

KAROL SPITTELER
rzeźba Scholmüllera

starym tyranem domowym, gorycz upokorzeń, wynikających z bezsilności, pokusy, gorączkę boju, triumf zwycięstwa na całej linji, jednego z tych zwycięstw, które stawiają jednostkę na szczycie możliwości i pragnień. Mało tego: w tych kilku godzinach poznaje dziewczynę zamówioną na pół dnia niedzielnego do usługi, — dziewczyna ta wplata się w jego życie: rozkochują się w sobie i wyznają miłość na kwadrans przed śmiercią Konrada, wynikającą z niepotrzebnego, a jednak wyznaczonego nieubłaganie biegiem tych kilku godzin starcia.

Powieść nie daje więc — jak twierdzi autor — dokładnego obrazu życia, godzina za godziną. Natłok wypadków wyłącza zwykłe prawdopodobieństwo życiowe. O ile ewolucja duchowa głównych bohaterów zarysowana jest dość wnikliwie, o tyle niektóre figury drugoplanowe nie mogą wprost nadążyć biegowi wypadków i wykonywają przez cały ciąg powieści gwałtowne skoki psychiczne. Niekiedy daje się też zauważyć jak gdyby lekka dychawiczność akcji — z powodu zbyt szybkiego tempa. Eliminacja zdarzeń mniej ważnych — znów wbrew twierdzeniom wstępu — dokonała się w samym procesie pisania.

Staranne rozplanowanie nadmiaru wypadków przy chronologicznem nieprawdopodobieństwie daje „Porucznikowi Konradowi" znaczną siłę i zwartość. Ze środków, wyliczonych przez Spittelera, — jedność osoby, jedność perspektywy i ciągłość akcji w czasie — ciągłość akcji działa najsilniej.

Stosowanie w „Konradzie poruczniku" zasady opowiadania tylko tego, co wchodzi w zakres odczuwania głównego bohatera, wprowadza do powieści pewną monotonję brutalności. Daje się też odczuwać pewien — częściowo rozmyślny — prymitywizm psychologji. Ludzie powieści mają linje w szczegółach nieco naiwne, aż do niepewności, a przemawiają — poza obficie zresztą używanemi obelgami — uroczyście, niejako urzędowo obwieszczając swoje uczucia. Sam konflikt — walka o majątek między tyranem-ojcem a gwałtownym synem — jest dla powieści chłopskich poprostu stereotypowy.

„Gustaw" — to historja młodego muzyka z małego miasteczka szwajcarskiego, który nie zdawszy egzaminu doktorskiego, zniweczył nadzieje nie tylko swych rodziców, ale całej ludności miasteczka. Proces wyosabniania się artysty pomiędzy ludźmi „maluczkiego ducha" dzięki ogromnej naiwności i świeżości duchowej Gustawa przybiera formy łagodnej sielanki, zanurzonej w tkliwie ironicznej obserwacji. „Gustaw" przypomina nieco sielanki Francisa Jammesa, przewyższa je jednak swoistym miąższem świeżości. Dużo humoru: szczególnie zabawnie narysowany jest stosunek dwóch osamotnionych w miasteczku intelektualistów: pastora i muzyka. Pastor w troskliwości swej pisze kazania niedzielne z wyłączną myślą o Gustawie i o jego nawróceniu, — niestety, gromy jego przepadają napróżno. Gustawa w kościele niema.

Cokolwiek ckliwa czułostkowość sielanki nie wychodzi jednak poza granice stylu. Historja upojeń miłosnych i artystycznych Gustawa podana jest na tle „niewyczerpanej pełni obrazów" szwajcarskiej przyrody. Malarstwo — nie tylko przyrody zresztą — stanowi jeden z najsilniejszych atutów sztuki Spittelera. Taki np. obraz bójki w „Konradzie poruczniku" — tłum chłopów wrzeszczących i okładających się pięściami, ujęty w nieruchome ramy, — w szczególnym spokoju i braku nadmiernego emocjonalizmu daje odczucie niezrównanej pełni zmysłowego wyrazu.

Andrzej Stawar.

Nakładem „Życia Teatru"
ukazał się
drugi tom „Bibljoteki Dramatycznej"
„Głaz graniczny"
dramat w 3 częściach
Emila Zegadłowicza
Cena 2 zł.
Do nabycia we wszystkich księgarniach

CZYTELNIA (Piękna 29). Nowości polskie, francuskie, rosyjskie.

POSZUKIWANI współtowarzysze — współtowarzyszki celem rozszerzenia istniejącego koła literackiego. Oferty sub „Zdolności literackie" do administracji „Wiadomości Literackich".

NAGRODA WYDAWCÓW ZA R. 1924
JAN LECHOŃ
SREBRNE I CZARNE
zł. 4.—
KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
PAMIĘTNIK MIŁOŚCI
zł. 6.—
NAKŁAD E. WENDE i S-ki

Wyszedł z druku

Nr. 13 „Naokoło Świata" Nr. 13

Na niezwykle bogatą treść tego numeru składają się następujące artykuły: **Dzień premjera Grabskiego** (czyli jak pracuje rząd) napisał *K. Wrzos,* prócz tego: *L. Broel-Plater:* „Z krainy Ibsena i Hamsuna", *J. Wiktor:* „Sąsiedzi", *Cz. Jankowski:* „Na tamtym brzegu", *J. Strzelecki:* „Przewrót w sztuce kinematograficznej", *T. Niedzielski:* „Wieczny kalendarz", *F. Teodorowicz:* „Dziwy świata grzybowego", *J. Rychliński:* „Mah-Jong", *K. Kleniewski:* „Nad Rio de la Plata", *R. Podoski:* „Biały węgiel", *N.:* „10 wynalazków przyszłości", *J. Kuszelewski:* „Krążowniki lądowe", *K. Strobl:* „Laertes", *Z. K.:* „Olbrzymi akwedukt przez pustynię", *Parisette:* „Świat kobiecy". Rozrywki umysłowe, humor i inne atrakcje.

W nr. 13 „Naokoło Świata" redakcja ogłasza szczegółowe warunki KONKURSU na NOWELĘ Z NAGRODĄ 5.000 zł., oraz wyniki konkursu kwietniowego dla czytelników „Naokoło Świata"

W tekście przeszło 120 ilustracyj

№ 13 jest do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach oraz kioskach Tow. „Ruch"

WYDAWNICTWO GEBETHNERA I WOLFFA Cena zł. **2.50**

N o t a t k i

Patrjotyzm France'a.

Ludwik Barthou publikuje w nr. 10 „Conferencii" odczyt wygłoszony p. t. „Anatole France sans la politique". W odczycie tym Barthou powiedział m. in.: „W czasie wojny byłem świadkiem i po-

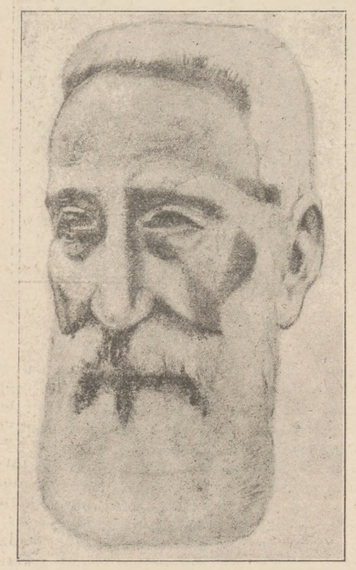

ANATOL FRANCE
rysunek Jerzego Gelbarda

wiernikiem patrjotycznych uczuć Anatola France. Zbrodnicza inwazja niemiecka i przyzwolenie, którego udzielili jej socjaliści niemieccy, zdrajcy programów i przyrzeczeń kongresów międzynarodowych, oddziałała nań przygnębiająco. Dn. 29 września 1924 r. napisał do ministra wojny: „Dużo dzielnych ludzi jest zdania, że mój styl nic nie jest wart w czasie wojny. Ponieważ mogą oni mieć rację, przestaję pisać i zostaję bez zajęcia. Nie jestem już bardzo młody, ale zdrowie moje jest w dobrym stanie. Zróbcie ze mnie żołnierza". Nie uczyniono tego, na nieszczęście nie można było tego uczynić. Ale Anatol France zabrał się do pisania, i szereg świetnych artykułów pokazał, że jego styl, oddany na usługi kraju, może być pożyteczny w czasie wojny. Kroczył „Po drodze sławy" i wspaniałym językiem wypowiedział to „Co mówią nasi zmarli". Prawda tych słów ostała się. Sława Anatola France'a mogła być eksploatowana w ciągu kilku godzin i jakby wywłaszczona przez partje polityczne. Ale nie należy do nich. Należy ona do ojczyzny... Anatole France miał ten takt i szczęście, że nigdy nie porzucił literatury. Od niej, tylko od niej mógł oczekiwać nieśmiertelności. Literatura uwieńczy w jego arcydziełach tego, którego — gdy miał dwadzieścia cztery lata — nazwałem Rasynem prozy francuskiej".

U nas dwóch profesorów uniwersytetu znalazło dla France'a jedno tylko określenie: „bolszewik". Na szczęście to niesłychane prostactwo dyskredytuje jedynie ich samych, ich niski poziom kulturalny, ich barbarzyńskie manjery, zalatujące wiatrem od... wschodu.

*

— Ukazały się po czesku: „Anhelli" Słowackiego, „Próchno" Berenta, „Adam Drzazga", „Czarna msza", „Dzieci nędzy" i „Śluby" Przybyszewskiego, „Być czy nie być" Sieroszewskiego.

— W zeszycie majowym najlepszego angielskiego pisma dla dzieci „The Merry — Go — Round" ukazały się dwa wiersze J. K. Iłłakowicz z cyklu „Rymy dziecięce" („The Yellow Poem" i „The Rabbit") we własnym przekładzie autorki.

— W nr. 2 „Revue de l'Université" ukazał się artykuł Haliny Izdebskiej, dotyczący naszej najnowszej produkcji powieściowej. Artykuł daje ogólną charakterystykę współczesnej powieści polskiej, opierając ją na dziełach Żeromskiego, Struga, Iwaszkiewicza („Hilary, syn buchaltera") i Słonimskiego („Teatr w więzieniu"), poczem omawia szczegółowo twórczość Kadena i „Żywe kamienie" Berenta.

— „L'Opinion" z dn. 21 marca b. r. przynosi notatkę o „Buncie" Reymonta.

— Paryska „Comoedia" z dn. 18 maja b. r. przynosi artykuł E. Woronieckiego o przedstawieniach „Don Juana" w Teatrze Narodowym i „Świętej Joanny" w Teatrze Polskim; artykuł zdobią zdjęcia p. Malickiej, p. Węgrzyna i dekoracje V aktu „Don Juana". — W nr. 8 włoskiej „Comedii" znajdujemy szereg zdjęć ze „Świętej Joanny" w Teatrze Polskim.

— „Der Graal" zamieszcza entuzjastyczną ocenę książki Ossendowskiego „Przez kraj zwierząt, ludzi i bogów", nazywając ją jedną z oryginalniejszych i najwspanialszych nowoczesnych książek podróżniczych. Krytyk podkreśla zalety narracyjne Ossendowskiego, jego rzeczowość i brak wszelkich politycznych tendencyj, czy to bolszewickich czy antybolszewickich.

— W nr. 6 „La Revue Bleue" znajdujemy obszerne sprawozdanie z książki Piłsudskiego „Rok 1920" w artykule „La guerre polono-russe de 1920". Autor recenzji zaznacza, że Piłsudski nie jest teoretykiem wojennym, ale podkreśla jego twardą wolę i intuicję strategiczną.

— L. Dumont - Wilden ogłasza w nr. 7 pisma „La Revue Bleue" artykuł p. t. „Les manoeuvres contre la Pologne et la paix européenne", a p. Adam Piasecki w nr. 8 artykuł p. t. „Comment la Pologne a assaini ses finances".

— Andrzej Lamande domaga się w „Renaissance" porozumienia krytyków literackich w sprawie omawiania nowych książek natychmiast po ukazaniu się ich z druku i jednocześnie, tak jak to czynią po premjerach krytycy teatralni.

— W Pradze urządzono wystawę książki sowieckiej.

— We Francji utworzyło się specjalne towarzystwo, mające na celu wydawanie książek ilustrowanych.

— Inżynier indyjski, pochodzenia francuskiego, nazwiskiem Dina, ofiarował francuskiej Akademji Nauk około 40 miljonów franków na wzniesienie obserwatorjum astronomicznego: będzie ono zbudowane w Alpach i zaopatrzone we wszystkie najdoskonalsze urządzenia i instrumenty.

— Ch. W. Elliot, jeden z najwybitniejszych pedagogów amerykańskich, ogłosił listę dziesięciu mężów, w jego mniemaniu najbardziej zasłużonych dla ludzkości. Są to: Arystoteles, Gallileusz, Leonardo da Vinci, Milton, Szekspir, Locke, Kant, Bacon, Newton i Emerson. Z wielkich wychowawców ludzkości ostatnich dwóch stuleci Elliot wymienia nadto: Adama Smitha, Faradaya, Stuarta Milla, kaznodzieję Channinga, rektora uniwersytetu Manna, Herberta Spencera, Renana, Darwina i Pasteura. Jak widzimy, lista amerykańskiego pedagoga uwzględnia prawie wyłącznie przedstawicieli rasy anglosaskiej.

REYMONT W PARYŻU

BANKIET NA CZEŚĆ WŁ. ST. REYMONTA
w sali Renaisance w Paryżu

NOWY TOM CONRADA!

SMUGA CIENIA

Zbiorową edycję pism wielkiego prozaika angielskiego w języku polskim powiększył nowy tom, w doskonałym przekładzie Jadwigi Sienkiewiczówny.

Powieść, zatytułowana „SMUGA CIENIA", jest to wspaniała wizja zmagania się woli człowieka z tajemniczą i niezbadaną potęgą żywiołów: oceanu, wichru, burzy i wszelkiego rodzaju przeciwności, sprzysięgających się przeciwko osamotnieniu i bezradności człowieka.

Z walki takiej człowiek wychodzi hartowniejszy i mądrzejszy, w tem zmaganiu jednak — kładącem się na życiu niby smuga cienia — traci zazwyczaj czarowną ufność i lekkomyślność młodości, jako kosztowny okup za hart i doświadczenie.

W książce tej, może silniej niż w innych, uderza największy czar twórczości Conrada: prawda i głębia przeżyć, które wydźwigają każde słowo do najwyższej potęgi uczucia i artyzmu.

POPRZEDNIO WYDANE DZIEŁA CONRADA

W OCZACH ZACHODU

Cena zł. 8.—

„Z pozoru „W oczach Zachodu" przypominać może powieści Dostojewskiego. W gruncie Conrad stoi ponad prawdą życia ukazywaną i przeżywaną przez Dostojewskiego, którego, mówiąc nawiasem, nie znosił... książka ta dla oczu Zachodu była rewelacją, na które nie były one przygotowane. Jest to chyba jedna z najznakomitszych rzeczy o Rosji"
Stefan Kołaczkowski („Przegląd Współczesny")

MIĘDZY LĄDEM A MORZEM

Cena zł. 6.—

„Krytyka angielska zgodziła się jednogłośnie, że J. Conrad jest najtęższym prozaikiem doby współczesnej („Tygodnik Illustrowany")

„Triumf Conrada jest także triumfem naszego genjuszu narodowego, który zabłysnął cudownem światłem na odmętach mórz i dalekich lądach" („Gazeta Lwowska")

SZEŚĆ OPOWIEŚCI

Cena zł. 7.50

„Wielki pisarz... Utwory J. Conrada to w chwili obecnej ostatnie słowo powieściopisarstwa wogóle, doprowadzonego do perfekcji" („Słowo")

„Psychologja osób działających jest wycieniowana przecudnie, każda z nich występuje przed nami z niezapomnianą wyrazistością i plastyką... Ta metoda pisania sprawia czytelnikom głęboką safysfakcję" („Głos Narodu")

FANTAZJA ALMAYERA

Cena zł. 5.50

„Każdy w tej książce znajdzie czar dla siebie. Wzruszy ta książka i zajmie, porwie fantastycznością, przykuje uwagę czarem słowa"
Adam Zagórski („Kurjer Poranny")

„Co się tyczy artyzmu „Fantazji Almayera", jego fenomenalność polega na tem, że... wyrósł jak kwiat z nasienia treści... im więcej zapomina się drobne szczegóły—tem uporczywiej zaczynają wrzynać się w nasze uczucia jej linje zasadnicze. Zapomina się nawet o zakończeniach rozdziałów, które są same w sobie arcydziełem liryki—a coraz częściej wpada w nas waga całości, owo głębokie, wielkie spojrzenie w ludzkość"
Adam Grzymała-Siedlecki („Rzeczpospolita")

Księgarnia E. WENDE i S-KA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 9, telefon 14-15

Do nabycia we wszystkich księgarniach kolejowych „RUCHU"

Komplety oprawne w płótno dla bibljotek
poleca księgarnia T-wa „RUCH", Warszawa, Poznańska 38
Przy zamówieniu od 200 zł. wzwyż—na cztery raty.

Plebiscyt czytelników „Wiadomości Literackich"

W numerze poprzednim „Wiadomości Literackich" umieściliśmy szczegółowe uzasadnienie wielkiego plebiscytu, zorganizowanego przez redakcję „Wiadomości Literackich". Pytanie, które „Wiadomości" postawiły czytelnikom, brzmi: **„Których pisarzy przedewszystkiem wybralibyśmy do akademji literatury polskiej, gdyby taka akademja powstała"?** Założyliśmy przytem dwie rzeczy: 1) że do akademji, prócz literatów w ścisłem znaczeniu tego słowa, powinni wejść również krytycy, historycy literatury, filologowie oraz historycy — ci historycy, którzy są uczonymi i artystami równocześnie; 2) że akademja składałaby się z trzydziestu członków.

W stawianiu kandydatur czytelnicy mają zupełną swobodę. Ponieważ jednym z głównych celów akademji winno być pielęgnowanie czystości i piękności języka polskiego, więc jasną jest rzeczą, że czytelnicy na te walory poszczególnych pisarzy najdokładniejszą winni zwrócić uwagę. Biorąc przykładowo: filozof czy nawet publicysta, którego forma wypowiedzenia wyjątkowemi odznacza się zaletami, może wejść do akademji. Powtarzamy zresztą raz jeszcze: każde nazwisko, dla tych czy innych powodów wysunięte przez czytelnika, znajdzie się na liście kandydatów.

W poprzednim numerze wypowiedzieliśmy opinję, że pisarzy najmłodszych, którzy debjutowali dopiero w czasie wojny i po wojnie, nie należy wybierać do akademji. Jest to atoli tylko pogląd „Wiadomości". Czytelnicy — wyjaśniamy to na skutek szeregu interpelacyj — mogą wysuwać jakie chcą kandydatury, choćby najmłodszych.

Komunikujemy dalej, — co zresztą jest samo przez się zrozumiałe, — że za wybranych do akademji uważać będziemy tych pisarzy, którzy otrzymają największą ilość głosów.

Poniżej podajemy warunki głosowania i listę nagród.

WARUNKI GŁOSOWANIA:

1. Każdy czytelnik „Wiadomości Literackich" może brać udział w plebiscycie, pod warunkiem załączenia do odpowiedzi specjalnego kuponu, wyciętego z numeru „Wiadomości", a dołączanego przez cały czas trwania konkursu (w numerze bieżącym kupon znajduje się w nagłówku, na str. 1).

2. Głosowanie jest zasadniczo jawne, w odpowiedzi należy podać nazwisko i dokładny adres. Wolno jest również składać głosy anonimowo, w tym wypadku atoli należy dołączać zapieczętowaną kopertę z nazwiskiem i adresem; koperta ta będzie otwarta tylko w razie przyznania nagrody głosującemu.

3. Głosuje się na trzydziestu kandydatów; nie wolno podawać więcej niż trzydzieści nazwisk; w tym wypadku nazwiska zbyteczne będą skreślane od końca złożonej listy. Nie wolno jest oddawać po kilka głosów na jednego kandydata; takie kumulowane głosy będą liczone za jeden. Porządek na liście nie gra roli. Oprócz nazwisk, należy podawać także imiona pisarzy, dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień, o ile istnieje dwóch pisarzy tego samego nazwiska.

4. Na podstawie rezultatów plebiscytu będzie sformowana lista pisarzy wybranych do akademji. Odpowiedzi najbardziej zbliżone do tej listy otrzymają nagrody, przyczem im odpowiedź bardziej będzie zbliżona do rezultatu, tem wyższa przypadnie jej nagroda.

5. W razie kilku odpowiedzi równoważnych nagrody będą rozlosowane.

6. Odpowiedzi należy nadsyłać pod adresem redakcji „Wiadomości Literackich" (Warszawa, Złota 8) do dn. 15 lipca 1925 r. włącznie, przyczem obowiązuje data stempla pocztowego. Redakcja zastrzega sobie prawo przedłużenia terminu konkursu. Rezultaty konkursu muszą być ogłoszone najpóźniej w dwa tygodnie po zamknięciu konkursu. Nagrody będą przesłane natychmiast po ogłoszeniu rezultatów.

7. Redakcja zastrzega sobie prawo ogłaszania wyników głosowania w czasie jego trwania. Rezultaty te atoli w żadnym razie nie mogą być ogłaszane podczas dwóch ostatnich tygodni trwania konkursu.

NAGRODY

I nagroda wynosi **zł. 200 — (dwieście złotych) w gotowiźnie.**

II—IX nagrody stanowią cenne książki ofiarowane przez szereg firm księgarskich. Mianowicie:

II: WACŁAW CZARSKI i S-ka — **komplet dotychczasowych wydawnictw** („Miasto mojej matki" Kadena-Bandrowskiego, „Wiatraki" Broniewskiego, „Korsarz" Conrada, „Kasydy" i „Księżyc wschodzi" Iwaszkiewicza, „Druga ojczyzna" Lieberta, „Ordery i odznaczenia Rzeczypospolitej Polskiej" Łozy, „Dom nad łąkami" Nałkowskiej, „Święta Joanna" Shawa, „Pokolenie Marka Świdy" Struga), wartości zł. 58.90.

III: BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH — **30 tomów „Bibljoteki Dzieł Wyborowych"**, z tego 26 tomów opranych w półpłótno, a 4 tomy w płótno, wartości zł. 52.20.

IV: KSIĄŻNICA-ATLAS — **siedem tomów pism Platona** w przekładzie prof. Władysława Witwickiego, wartości zł. 42.—

V: M. ARCT — **„Jan Sobieski" Artura Śliwińskiego,** w oprawie płóciennej, wartości zł. 32.—

VI: F. HOESICK—**„Wspomnienia" Leona Bilińskiego,** 2 tomy, wartości zł. 28.—

VII: E. WENDE I S-KA — **cztery tomy powieści Conrada,** wartości zł. 26.50.

VIII: GEBETHNER I WOLLF — **„Podróże" gen. Bronisława Grąbczewskiego,** 2 tomy, wartości zł. 16.—

IX: „BIBLJOTEKA POLSKA" — **Dzieje literatury polskiej" prof. Aleksandra Brücknera,** 2 tomy, wartości zł. 16.—

X: „OSSOLINEUM" — **„Historja literatury rosyjskiej" prof. Aleksandra Brücknera,** 2 tomy, wartości zł. 16.—

Nagrody XI—XX stanowią półroczne prenumeraty „Wiadomości Literackich" i „Skamandra".

XI—XV: **pięć prenumerat półrocznych „Wiadomości Literackich",** wartości zł. 13.— każda.

XVI—XX: **pięć prenumerat półrocznych „Skamandra",** wartości zł. 8.— każda.

NAJLEPSZĄ LEKTURĘ
PRZYNOSI CO TYDZIEŃ
BIBLJOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH
W BIEŻĄCYM TYGODNIU:

Selma Lagerlöf

„Wyklęty" (t. II „Wyrzutka")

„ISKRY"
TYGODNIK DLA MŁODZIEŻY
nr. 21

Kazimierz Sosnowski: Defilada wojskowa. — **Tadeusz Radliński:** Sto dni w trzech częściach świata. — **Zbigniew Sosnowski:** Żaby w terrarjum. — **T. C. Bridges,** tłum. **M. Czarnocka:** Napowietrzni żeglarze. — **Kazimierz Rosińkiewicz (Rojan):** Złoty sen Lamikai. — **E. Kłoniecki:** Zielone Świątki. — **Antoni Urbański:** Brodnicka forteca nad Drwęcą. — Z życia młodzieży. — Nieprożnujące próżnowanie. — Nasze listy. — Rozrywki. — Gazetka.

Cena zł. 0.45

Nr. 5 Z CAŁEGO ŚWIATA

R. de BETTEX: „Co mówią kamienie Afryki północnej" (13 il.) — ESTEWI: „Ojciec humbugu", nowe wydanie pamiętników Phineasa Taylora Barnuma (11 il.)—BRUNO WINAWER: „Dwieście miligramów", nowela (5 il. J. Zaruby)—JERZY SZWAJCER (JOTES): „Jak karykaturzysta chwyta podobieństwo" (22 il.)—ARTUR SCHROEDER: „Una piccola favola" (5 il. K. Mackiewicza)—Inż. ST. BURZYŃSKI: „U detektywów nauki" (8 il.) — WANDA MELCER-RUTKOWSKA: „Życie ludzi i zwierząt w Anatolji" (6 zdjęć fot. prof. Rostafińskiego)—Inż. SZCZEPAN JELENSKI: „Alchemja XX stulecia" (8 il.) — Tresura psów do filmu (5 il.)—AL. ŚWIDWIŃSKI: „Jak samemu urządzić sobie radjo" (2 il.)—Dr. EDWIN PRETT: „Kronika filatelistyczna" (4 il.)—K. GILEWICZ: „Rozrywki umysłowe" — K. MAKARCZYK: „Szachy" — Odpowiedzi grafologa

Trójbarwna okładka wedł. rys. M. BEREZOWSKIEJ. W numerze 89 ilustracyj

Cena numeru tylko zł. **1.80**

Do nabycia we wszystkich księgarniach, filjach księgarni kolejowych „RUCH" oraz kioskach gazetowych

Wydawnictwo Bibljoteki Dzieł Wyborowych, Warszawa, Sienkiewicza 12

Z krakowskiej strażnicy sztuki

Piękna karta działalności Teofila Trzcińskiego

„Listy z Teatru"

Kraków literacki i artystyczny cierpi na perjodyczny upływ sił wskutek emigracji wybitnych talentów do Warszawy. Proces ten, który zaczął się już przed wojną, w latach ostatnich przybrał na sile w stopniu, który poważnie zagraża kulturalnemu status quo ante dawnych „polskich Aten". Miejscowe dziennikarstwo, literatura i teatr oddały najlepsze swe talenty stolicy, co więcej, tę szanowną, ale bardzo kosztowną rolę rezer-

TADEUSZ ŚWIĄTEK

wuaru sił pełnią one nadal, choć dopływ talentów młodych nie może oczywiście nadążyć eksportowi. Prowadzi to nieuchronnie do strywjalizowania opinji literackiej, skurjerkowania publicystyki i rozzuchwalenia wszelakiego piśmiennego partactwa, które sięga po wakanse, niedawno jeszcze zajmowane przez ludzi powołanych.

W tej zniżce jakości i gustów Teatr im. Słowackiego ze zdumiewającym uporem stoi na straży dostojnych tradycyj sceny Słowackiego i Wyspiańskiego. Za mało się wie i za mało mówi się w Polsce o tym teatrze. W atmosferze podwórkowych intryg i komeraży, w ustawicznym nastroju przesileniowym, stwarzanym przez osobiste apetyty i animozje, wspierane przecherkami politycznemi, — teatr ten mimo skromnych swych środków materjalnych nie tylko strzeże pilnie swego artystycznego poziomu, nie tylko nie czyni zeń jednego kompromisu na prawo, na lewo, ani na dół, ale tworzy rzeczy, które mogą być wzorem dla innych teatrów w Polsce.

Że był i jest pepinjerą talentów aktorskich, to wiadomo powszechnie, bo wskazują na to nazwiska pierwszych aktorów warszawskich, którzy wyszli niemal wszyscy ze szkoły krakowskiej. Ale już mniej jest wiadome, że tu tworzy się też w przeważnej mierze repertuar polski, oczywiście nie ten, który dyktowany jest przez agencję teatralną lub przez snobizm dyletantów, ale który staje się trwałym nabytkiem teatru w zakresie twórczości zarówno obcej jak krakowskie „Listy z Teatru". Trzciński przybrał sobie w tym sezonie do współpracy w charakterze dramaturga Tadeusza Świątka, świetnego krytyka teatralnego, i obaj ci ludzie w niezasobnym teatrze krakowskim stworzyli rzecz, na którą nie zdobył się żaden z bogatych teatrów stołecznych, miejskich czy prywatnych. „Listy z Teatru" nie są bowiem pismem teatralnem zwykłego typu, t. zn. pêle-mêle rozmaitości, w których chudy artykuł wstępny „treści zazadniczej" ugarnirowany jest bogato wianuszkiem wzmianek, natchnionych reklamą i plotką, szczodrze zilustrowaną podobiznami pań i panów w malowniczych pozach. „Listy z Teatru" są rodzajem rozumowanego programu. Są to broszury, przeważnie dwu - arkuszowe, które towarzyszą ważnym zdarzeniom repertuaru krakowskiego i mają za zadanie wprowadzić widza w atmosferę premjery, wyczerpując w sposób doskonały kompleks zagadnień, związanych z danem zjawiskiem. Kto wie, jak trudno jest w Polsce o dobry artykuł, ten oceni, ile talentu i pracy wymaga skomponowanie zeszytu na dany temat i na dany termin, w sposób, który nie tylko nie nosi znamion pośpiechu i dorywczości, ale kontrolowany jest czujnie myślą wychowawczo-estetyczną i wysokiem poczuciem odpowiedzialności.

Ukazało się dotychczas sześć zeszytów, poświęconych kolejno: Rittnerowi (premjera „Wrogów bogaczy"), Wyspiańskiemu („Legjon"), współczesnemu teatrowi rosyjskiemu i niemieckiemu („Idjota" Dostojewskiego i „Romans kryminalny" Kaisera), Claudelowi („Zwiastowanie"), nowościom polskim (Zegadłowicza „Alcesta" i inne), wreszcie Szekspirowi („Juljusz Cezar"). Niepodobna rozpatrywać tu bogatej ich treści. Nie tracąc nic na aktualności, są to mimo to rzeczy trwałej wartości, które związane w rocznik, stanowić będą dokument teatrologiczny wysokiej ceny dla miłośnika i badacza. Niema w nich rzeczy pustych ani obojętnych. Są ściśle literackie i inscenizacyjno - reżyserskie, są wszystkie mocne, istotne i doskonale napisane. Pisali między innymi: Dyboski, Haecker, Hulewicz, Lorentowicz, Rostworowski, Siedlecki, Sinko, Srokowski, Świątek, Tretiak, Wandurski, Zegadłowicz. Ale pojawiają się też artykuły zupełnie dojrzałe, sygnowane nazwiskami nowemi: Brahmer, Chodecki, Mayen i in. W każdej kwestji wyszukuje redaktor specjalistów; zeszyt przepełniony po brzegi treścią, wzmacnia jeszcze niezmiernie bogatą, nieraz kilkanaście pozycyj obejmującą chrestomatją głosów, oświetlających dane zjawisko z różnych punktów widzenia, przez co zeszyt zyskuje charakter studjum dyskusyjnego (por. numer claudelowski i szekspirowski). Słowem: wydawnictwo pierwszorzędne, w Polsce jedyne w tym rodzaju. Znamy podobne wydawnictwa teatrów zagranicznych („Blätter des Deutschen Theaters", „Burgtheater-Blätter"). Żadne z nich równać się nie może z krakowskiemi „Listami z Teatru". Są one więc także wobec teatrów zagranicznych, dokąd docierają, mocnem świadectwem kultury polskiej.

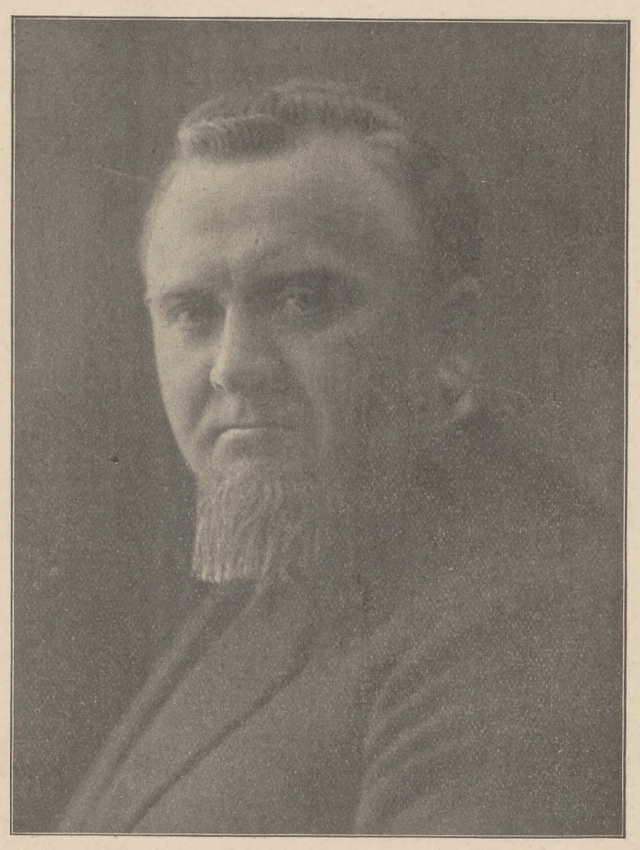

TEOFIL TRZCIŃSKI

swojskiej. Inicjatorem tym, pełnym twórczych pomysłów i wysokiej kultury teatralnej, jest dyrektor Teofil Trzciński, który od lat siedmiu trwa na swej placówce, nie dając się skusić syrenim wdziękom stolicy, jeden z „pięciu sprawiedliwych", którzy pozostali w dzisiejszym Krakowie z doby jego „okresu złotego". Nie chcemy tu dziś mówić o ściśle teatralnej pracy Trzcińskiego, jednego z najlepszych reżyserów w Polsce. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na wybitny czyn twórczy, jakim jest powołanie do życia nowego, nieznanego u nas typu pisma teatralnego, jakim są Świadczą, co zdziałać potrafią, w niesprzyjających okolicznościach, entuzjazm, talent i wysokie pojmowanie swego powołania. Powtarzamy: wzór do rychłego naśladowania dla teatrów stolicy *).

*) Warto „porównać" te „Listy z Teatru" ze streszczeniami sztuk, dołączanemi ostatnio do programów p. Szyfmana. Straszliwa polszczyzna tych streszczeń powinna rumieńcem wstydu okryć twarz kierownika „literackiego" teatrów Polskiego i Małego. Jeżeli za co jest on w tych teatrach odpowiedzialny — to chyba za to?

Teatr

Teatr „Szkarłatna Maska": „Dybuk", legenda dramatyczna w 3 aktach **S. Anskiego;** wolny przekład i inscenizacja **Andrzeja Marka,** reżyserował **tłumacz,** dekoracje wykonał **Józef Wodyński.**

Nie jest to misterjum religijne. Jest to piękna współczesna sztuka, oparta na motywach zabobonu, czerpiąca soki raczej z magicznej czarnej „Kabały", niż z suchych kart „Talmudu". Jeśli szukać wpływów, odnaleźć je możemy w pewnych podobieństwach sytuacyjnych „Wesela", ogólny zaś nastrój sztuki często przypomina „Dziady". „Dybuk" — to głęboka i wzruszająca historja miłości. Dwoje kochanków, związanych ze sobą węzłem astralnym, przeznaczonych sobie, życie bezlitośnie rozdziela. Młodzieniec pada martwy na wieść o małżeństwie córki bogacza. Duchy ludzi umarłych zbyt młodo nie przechodzą do wieczności, błąkają się niewidoczne wśród nas, wcielają się w ludzi, rośliny i zwierzęta, szukając drogi oczyszczenia. Duch taki czasem wciela się w ciało osoby bliskiej. Ten rodzaj opętania nazywa się u Żydów „Dybukiem". Chonen po śmierci, jako Dybuk, wchodzi do ciała ukochanej. Kiedy wielki cudotwórca mocą zaklęć wypędza nieszczęsnego ducha, dziewczyna umiera, aby jej dusza mogła razem z duszą ukochanego wyjść z kręgów ziemskich.

Na tle tego ładnie i prosto przeprowadzonego dramatu autor pokazuje nam cały korowód scen z życia Żydów polskich. Zapoznaje nas z mistycznym światem ghetta, z obyczajami, zabobonami i pełnym powagi biblijnej obrzędem religijnym. Bliskie, ale nieznane nam środowisko potęguje wrażenie tego dramatu.

W ponurej bóżnicy w mroku siedmioramiennych świeczników, wśród ksiąg „Tory", w płaczu modlitwy — zmysłowa, gorąca miłość do Sulamity, werset z „Pieśni nad pieśniami" dzwoni jak sierp żniwiarza z pogodnej i pełnej słońca ziemi judzkiej. Meyrinkowskie ponure sceny zaklinań, cmentarne, chłodne powiewy śmierci — kończą akt trzeci, który jest epilogiem tragicznej miłości rozłączonych kochanków.

Sztuka ta nie jest spekulacją na żydostwie. Nie jest to także dzieło wielkiej miary ani głębszego znaczenia — ale dobrze zbudowana i szczerze odczuta opowieść poetycka o wybitnych walorach scenicznych. To zaś, że dramat poparty jest rodzajowością środowiska, a nade wszystko opiera się na efekcie rytuałów i przypowieści talmudycznych, nie obciąża w niczem autora. Jest to metoda literacka, usprawiedliwiona indywidualnym stosunkiem do istniejącego materjału.

Inscenizator „Dybuka" zbyt nieśmiało poszedł w kierunku widowiska areal istycznego. Pragnął on pogodzić wierność w odmalowaniu środowiska z mistycyzmem głównych postaci. Najwięcej zawinił tu dekorator. „Dybuk" prosi się o oprawę malarską w charakterze bardzo współczesnym. Szagal powinien był posłużyć za wzór.

Podobno wileńscy aktorzy żydowscy grali „Dybuka" kapitalnie, z dynamiką i precyzją aktorów chińskich. Z naszych wykonawców na czoło wysunęła się p. Mysłakowska. Była skupiona w sobie, bezbronna i przybita fatalizmem swej miłości. Poprawny był p. Biegański, Brydziński nie podołał roli i gubił się w zmiennych akcentach i nieopanowaniu pamięciowem tekstu. Gawlikowski raził zbytnią oschłością głosu. Na wyróżnienie zasługuje statysta grający epizodyczną rolę żebraka-kaleki. Ucharakteryzowany na wzór świetnego obrazu Jakowlewa, w swej niemej roli był najwymowniejszym aktorem zespołu. Zaznaczyć trzeba jeszcze bardzo śmieszny akcent paru podrzędnych wykonawców. Grając Żydów, uważali za stosowne mówić po polsku z żydowskim akcentem. Jest to równie na miejscu, jak wymawianie z francuska w sztukach tłumaczonych z francuskiego.

Tłumaczenie, tylko poprawne, podniosło jednak sztukę do wyżyn prawdziwego języka. Wierzyć możemy w piękno języka hebrejskiego, trudno nam jednak uznać żargon za materjał wystarczający do wypowiadania się literackiego.

Antoni Słonimski.

*

Pan S. J. G. z „Gazety Porannej — 2 grosze" przestraszył się Dybuka. Zląkł się tego, że Żyd po żydowsku napisał dobrą sztukę. Zaręczam panu S. J. G., że nie ma się czego przerażać: literatura nasza jest dość potężna, aby mogła się nie obawiać konkurencji p. An-skiego. Jeśli mi się zdarzy poznać jakiekolwiek wartościowe dzieło literackie, bez względu na narodowość autora doznaję pozytywnego uczucia radości. Pan S. J. G., znany wielbiciel Szyfmana, który grywa właśnie wymieniane z przekąsem sztuki Savoira lub Winawera, zachwyca się każdą bredni wystawioną na scenie, pisząc zaś o „Dybuku", nie może się pozbyć naiwnego antysemityzmu swego kolegi Orenszteina. Antysemityzm prasy polskiej robiony jest prawie wyłącznie przez Żydów, pan S. J. G. może więc nawąchać się czosnku w swojej redakcji lub najbliższych zaprzyjaźnionych pismach i nie musi poto chodzić na „Dybuka". Wykwint i elegancja, z jaką pan S. J. G. zatyka sobie nos wobec ghetta, jest o tyle zbędny, że ten sam zapach bije z krzeseł teatru, i znacznie niemilej pachnący Żydzi przyjmowani są w sferach pana S. J. G. Napewno ze sztuki An-skiego, z tego religijnego, oderwanego od życia mistycyzmu, nie wieje ten zapach spekulacji, który bucha z ogłoszeń bogatej finansjery żydowskiej w jubileuszowych numerach „Gazety Warszawskiej". Pan S. J. G. przyznaje się, że zazdrości „Einsteinowi i Przepiórce" inteligencji. Pan S. J. G. tyle pewnie wie o Einsteinie, co my o inteligencji pana S. J. G. Jeśli zaś tę inteligencję ma uosabiać Przepiórka, to naprawdę panu S. J. G. uciekła przepióreczka w proso.

as.

Wywiad z Jackiem Catelain

Bruksela, w maju 1925.

Nie wiem, co jest przykrzejsze: dawać wywiad, czy robić wywiad? Rzadko kiedy interview dziennikarskie wychodzi poza ramy utartego konwencjonalizmu i banalności; dlatego też cieszy mnie możność drukowania rozmowy z Jackiem Catelain, indywidualnością nawskroś artystyczną, wybitnie inteligentną i wykształconą.

Catelain, bożyszcze Paryżanek, dwudziestosiedmioletni młodzieniec, jasny, szczupły, wytworny, przyjął mnie po raz pierwszy w salonie hotelu „Palace" w Brukseli.

— Nie myślałem nigdy o kinie. Wszystko co pan chce, ale nie kinematograf. Stary zamek we Flandrji był świadkiem moich artystycznych wzlotów i upadków. Zacząłem od muzyki, ideałem moim był Wagner, którego opuściłem dla literatury; napisałem tragedję ni mniej ni więcej tylko w dwudziestu aktach. Cóż dziwnego? Były to grzeszki młodości: miałem wówczas lat jedenaście.

Od tonów i pieśni przerzuciłem się do królestwa barwy. Jako malarz robiłem dość duże postępy i paletę rzuciłem dopiero w r. 1916; zdradziłem ją dla... ciężkiej artylerji.

W rok później mój serdeczny przyjaciel, literat i dziennikarz Marcel L'Herbier, proponuje mi zajęcie się kinem. Zgodziłem się. „Le torrent" był moim pierwszym filmem. Kino—ten „Strumień"—porwało mnie, porwała mnie praca pod kierunkiem L'Herbier, który całą swoją wiedzę techniczną, poczucie estetyczne i indywidualne teorje ruchu i obrazów, wszystko to, co dziś się określa jako „film L'Herbier", — usiłował zrealizować właśnie głównie przeze mnie. Mam nadzieję, że znalazł wykonawcę i współpracownika, który go pojął i odczuł.

Czyż mam panu wyliczać całą serję obrazów, robionych następnie dla towarzystwa „Gaumont"? Najbardziej znane z tych filmów noszą tytuły: „Le carnaval des vérités", „L'homme du large", „El Dorado" i „Don Jouan et Faust".

— Obrazy te zjednały panu sławę, stał się pan ideałem kobiet.

— Na nieszczęście.

— ?

— Ileż razy przeklinałem moją t. zw. „urodę". Zmusza mnie ona do kreowania ról, które kojarząc się z moją postacią, są sprzeczne z moją psychiką, jak np. w

JACEK CATELAIN

„Koenigsmark", dziele Léonce Perreta. Mym istotnym dążeniom i zamiłowaniom dałem wyraz w dwóch filmach, w których byłem reżyserem i wykonawcą; są to „Le marchand de plaisirs" i „La galérie des monstres", w których odbiegłem daleko od genre'u ról „jeune premier".

— A pana obecne i przyszłe projekty?

— Po dziwnej „Inhumaine" i romantycznym „Prince charmant" rozpocząłem pracę pod kierunkiem Roberta Wiene, twórcy „Gabinetu dr. Caligari", nad filmem „Kawaler srebrnej róży", podług opery Ryszarda Straussa. Główny nacisk położę w tej interpretacji na wystylizowanie postaci, wycieniowanie drobiazgowe elegancji i wytworności „kawalera".

— A później?

— Następnie przystąpię do roli, o której marzyłem od dawna, postaram się przekonać przeciwników kina, że potrafi ono oddać wszystkie odcienie i uśmiechy, nawet tak subtelne, jak Oskara Wilde. Będzie to „Portret Doriana Graya".

— A jaki jest pana stosunek do „siódmej" sztuki?

— Przedewszystkiem zastrzegłbym się przeciwko określeniu kina sztuką. Czem ono jest? Ruchem, mechanizmem, działaniem poczętem z niczego. — Kino jest życiem, nie będąc niem może istotnie.

Po siedmiu latach pracy zrozumiałem wiele, pojąłem środki, jakiemi winien rozporządzać artysta, uprzytomniłem sobie, że w kinie nie chodzi o to, aby **m ó c** stać się postacią odtwarzaną, lecz by nią **b y ć**. Aby tego dokazać, trzeba posiadać lub wyrobić w sobie dar widzenia siebie samego przed aparatem, trzeba poznać siebie, swe wady i ułomności, albowiem to co **s ł o w o m ó w i** — oblicze **o z n a c z a**. Mowa narzuca nam myśli, obraz je suggeruje, i do samych słuchaczy należy wypełnienie swemi uczuciami przestrzeni między milczeniem ekranu a nimi. Aktor jest początkiem i końcem przebiegających uczuć i on ponosi odpowiedzialność za ich wysokość i trwałość.

— Wierzy pan w przyszłość kina?

— Tak. Siłę swoją czerpie kino w zaletach rytmu, linji, harmonji ruchu, wymowy milczenia, jest jakby syntezą nauki, literatury, aktorstwa, przemysłu i sportu.

A przedewszystkiem kino jest młode!

Józef Welski.

TOW. WYDAWNICZE
WACŁAW CZARSKI I S-KA
w Warszawie, Marszałkowska 113,

POLECA:

BANDROWSKI-KADEN J.: *Miasto mojej matki* (nowele)
BRONIEWSKI W.: *Wiatraki* (poezje)
CONRAD-KORZENIOWSKI J.: *Korsarz* (powieść)
IWASZKIEWICZ J.: *Księżyc wschodzi:* (powieść)
„ „ *Kasydy* (proza)
LIEBERT J.: *Druga ojczyzna* (poezje)
ŁOZA WŁ.: *Ordery i odznaczenia Rzplitej Polskiej*
NAŁKOWSKA Z.: *Dom nad łąkami* (powieść)
SHAW B.: *Święta Joanna* (sztuka z przedmową autora)
STRUG A.: *Pokolenie Marka Świdy* (powieść)

ŻĄDAĆ WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Ostatni tom poezyj
Gabrjela KARSKIEGO
p. t.
GRA
Skład główny: Tow. Wydawn. „IGNIS"

MAŁY REMINGTON

trwały, lekki, tani, niezbędny w domu, w biurze, w podróży
Posiada 42 klawisze jak duża wzorowa maszyna
BLOCK-BRUN S. A.
Warszawa Hotel Bristol

GEBETHNER I WOLFF

WARSZAWA — KRAKÓW — LUBLIN — ŁÓDŹ,
PARYŻ — POZNAŃ — WILNO — ZAKOPANE

POLECA

WYDAWNICTWA Z OSTATNICH DNI

Barszczewski St.—Czandu. Powieść z XXII wieku . . . . . 6.—
Bornsteinowa J.—Zasady klasyfikacji dziesiętnej. Podręcznik bibljotekarski . . 4.—
Brzeziński J.—Hodowla warzyw. Wyd. 4 . . . . . 6.50
Chrzanowski Ign.—Romantyzm polski wobec Konstytucji 3 Maja (B. U. L. i M. S. 224) 0.50
Dorożyńska El.—Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917—1921 z przedmową Artura Górskiego . . . . . 10.—
Goetel F.—Ludzkość. Dwa opowiadania 3.50
German J.—Iwonka. Powieść. . . . . 6.—
Grimm A. L.—Powieść z tysiąca i jednej nocy. Dla młodzieży. Przekład polski. Wyd. 8 z siedmioma rycinami kolorowemi i barwną okładką T. Sopoćki . 7.50
Henderson C. H.—Nowe wychowanie („What is to be Educated"), tłumaczyła I. Moszczeńska . . . . . 10.—
Krasiński Z.—Liryki—wybór. Wyd. 2, znacznie powiększone (B. U. L. i M. S. 144) 0.60
Lewicki A. dr. pr.—Zarys historji Polski—opracował i uzupełnił Jan Friedberg (w „dodatku": literatura historyczna). Wydanie szkolne 12 . . . . . 7.—
Mickiewicz Adam.—Liryki. Wyd. 2 (B. U. L. i M. S. 129) 0.60
Małaczewski E.—Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica. Opowiadanie z dziejów tułaczki żołnierza polskiego na obczyźnie w latach Wielkiej Wojny (B. U. L. i M. S. 223) 0.60
Bogucka O. i Niewiadomska C.—Wypisy polskie na klasę pierwszą. Wyd. 18. . 3.—
Niewiadomska C.—Drugi rok gramatyki, klasa I. Wyd. 18, przystosowane do programu M. W. R. i O. P. 0.80
Ossendowski F.—Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów (konno przez Azję Centralną) 10—13 tysięcy. 8.50
Ostrowski J.—Chorągiew na dachu. Powieść 6.50
— Sztandar na maszcie. Powieść 5.50
Prus Bolesław (Al. Głowacki).—Faraon. Powieść, tom I/III. Wyd. 6. . . . . 18.—
Reymont Wł. S.—Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymały-Siedleckiego i portretem autora, tom XVI. Ave Patria. Wyd. 4. . . . . 6 —
— Pisma. Wydanie zbiorowe zupełne, ze wstępem Adama Grzymały-Siedleckiego i portretem autora, tom XVII. Marzyciel. Wyd. 2 . . . . . 5.50
Sienkiewicz H.—Quo vadis? Powieść z czasów Nerona. Wydanie nowe broszura 5.— karton . 6.—
Schiller Fr.—Marja Stuart. Tragedja w 5 aktach. Przekład M. Budzyńskiego. Wyd. 2. (B. U. L. i M. S. 160) 1.20
Tokarz W. prof.—Wysocki. Noc listopadowa, z 40 il. . . . . w druku —.—
Hoene-Wroński.—Propedeutyka mesjaniczna. Elementy filozofji absolutnej. Przełożył z fracuskiego Paulin Chomicz . . . . . 2.—

Camera obscura

Bestja dostaje rózgi.

Pismo „Pro Patria" (nr. 29) w artykule p. t. „Faszyzm a Polska" wprowadza następującą inowację:

„Faszyzm jak liktor rzymski z pękami rózeg zdziera maskę z obłudy i z panowania frazesu, bierze bestję ludzką za bodliwe rogi i apeluje do szlachetnej części człowieka".

Nie dziwi nas, że rózgi apelują do szlachetnej części człowieka. Tak długo apelowały do mniej szlachetnych części, że się im to znudziło. A zresztą, kto wie — może autor tego artykułu myśli o sobie, i wtedy wara nam od decydowania, która część jest szlachetna, a która mniej szlachetna.

Askenazy się wsypał czyli Trzy pudła p. Dąbrowskiego.

„Teatr operetka „Nowości". Elna Gitstedt przyjechała już do Krakowa i odbywa próby z zespołem operetki „Nowości". Premiera z prześlicznej operetki Kolla „Trzy stare pudła" w piątek 1 maja. Rzecz dzieje się podczas wojny Napoleońskiej z Niemcami z początkiem XVIII wieku. Nowe stylowe kostjumy i dekoracje projektu prof. Wierciaka i J. Gerlacha. Styl „Biedermaier" (Ilustrowany Kurjer Codzienny").

Tyle się człowiek uczy i zawsze się czegoś dowie. Myślałem, że wiem, co to były wojny napoleońskie, i okazuje się, że nie miałem o tem pojęcia. Taka malutka wzmianeczka z krakowskiego pisemka, a taki wielki przewrót!

Otóż okazuje się po pierwsze, że wojny napoleońskie — to były wojny z Niemcami, i zupełnieśmy niepotrzebnie wplątali w te wojny całą Europę. Po drugie zaś wojny te działy się na początku XVIII w., a nie w. XIX, jak to nam głupie belfry wmawiały. Po trzecie wiemy dopiero teraz, kiedy powstał styl „Biedermaier". Cóż, mnie to wszystko jedno: ja i tak sobie dam radę w życiu, ale co zrobi taki biedny Askenazy i paruset innych historyków. Nie wiedzą pewnie, gdzie oczy podziać ze wstydu. Tyle książek, tyle pracy — i wszystko napróżno.

Esik o psipsi.

W nr. 144 „Kurjera Warszawskiego" w „Feljetonie krakowskim" niestrudzony Esik pisze z patosem o pewnych ubikacjach ulicznych i żali się, że „to za co w Warszawie płaci się 5 groszy (pod tym względem jest Warszawa unikatem na całej kuli ziemskiej), w Krakowie — jak wszędzie zresztą — od bieguna do bieguna — ma się za darmo".

Istotnie biedny Esik nie powinien przyjeżdżać do Warszawy, gdzie się naraża na takie koszta. Albo jak już przyjedzie, to niech się wstrzymuje do powrotu do Krakowa i nie zostawia w stolicy e-sików swego pióra po pięć groszy od wiersza. Jak mu to drogo, to niech się załatwia w Krakowie. A stuletni „Kurjer Warszawski" trzeba także szanować.

Albrecht poetą?

W piśmie „Nowe Życie" czytamy wiersz T. Bocheńskiego, przeraźliwy w swej grozie, a niewinnie nazwany „Ucztą". Oto pierwsza strofa:

„Byłem ja cukiernikiem i wiązałem słowa
w pieśń co nigdy nie jękła, rys próżna
i skazy:
dziś ogromnym z granitu dzwonem jest
ma głowa
i bogom gwiazd podobne wyrzuca obrazy":

Czyżby pod pseudonimem T. Bocheńskiego ukrywał się Albrecht, właściciel „Ziemiańskiej"? Dwa fakty są niewątpliwe: autor przyznaje się, że był cukiernikiem i, że „dziś ogromnym z granitu dzwonem jest jego głowa". Tak ogromna głowa wymaga przecież odpowiedniej tuszy.

Pełni niepokoju, czekamy wyjaśnień.

Jeszcze o kominku.

Jako przyczynek do artykułu St. Pieńkowskiego „Kominek" (patrz o tem w „Camera obscura" z nr. 6 „Wiadomości") posłużyć może zamieszczona w nr. 40 żydowskiego tygodnika „Literarysze Bletter" fotografja: Szalom Asz przy kominku.

Koza.

Dziwne rzeczy czyta się coraz częściej w „Kurjerze Poznańskim". Nr. 24 tego pisma zawiera wzmiankę o nowym zeszycie „Przeglądu Warszawskiego", w której czytamy m. in.:

„Podaje w nim profesor Pigoń kilka nieznanych autografów Słowackiego bez żadnych objaśnień. Potem prof. Skałkowski rozprasza bezlitośnie legendę o broni insurekcyjnej, którą, jak wiadomo, była koza".

Ta koza to zwykły byk. Powinno być: „kosa".

Informacje bibljograficzne

dostarczane przez księgarnię E. Wende i S-ka

Historja literatury, krytyka estetyczna

Z Historji i Literatury. **Stanisław Windakiewicz.** Piotr Skarga. Kraków, Krakowska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 239 i 1nl.

Powieść, nowela

Zygmunt Bartkiewicz. Wyzwolenie. Nowele i obrazy. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 302 i 2nl. Zł. 4.—

Michalina Domańska. Brzydka. Powieść. Wydanie drugie. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 194 i 2nl. Zł. 2.40.

Oktawjusz Feuillet. Przysięga. Powieść. Przełożył **Fr. Walicz.** Warszawa, 1925; str. 104. Zł. 1.50.

Stefan Kiedrzyński. Dym ofiarny. Powieść. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 514 i 2nl. Zł. 6.—

Zofja R. Nałkowska. Dom nad łąkami. Powieść. Okładkę rysował **E. Bartłomiejczyk.** Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1925; str. 4nl. i 160 i 2nl. Zł. 4.80.

Mieczysław Smolarski. Uczta Baltazara. Powieść współczesna. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, (1925); str. 247 i 1nl. Zł. 3.—

Klemens Vautel. Pani nie chce dziecka. Powieść. Przekład **Kazimierza Bukowskiego.** Okładka rysunku art. mal. **Lucana.** Lwów, „Globus", (1925); str. 206 i 2nl. Zł. 4.50.

Poezja

Jarosław Iwaszkiewicz. Kasydy, zakończone siedmioma wierszami. Okładkę rysował **Tadeusz Gronowski.** Warszawa, Wacław Czarski i S-ka, 1925; str. 66 i 2nl. Zł. 3.50.

Książnica Wiedzy Duchowej. Nr. 24. **Władysław Kołodziej.** Wilcze pieśni. Katowice, „Odrodzenie", 1925; str. 45 i 3nl. Zł. 0.75.

Artur Oppman (Or-Ot). Hymn wolności. Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 170. Zł. 4.—

Historja, pamiętniki, polityka

Dr. **Jan Rutkowski.** Zagadnienie reformy rolnej w Polsce XVIII wieku na tle reform przeprowadzonych we wsiach miasta Poznania. Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 4nl. i 148. Zł. 5.—

Wydawnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej. **Wacław Sobieski.** Bolesław Chrobry. Kraków, 1925; str. 38 i 2nl. Zł. 0.50.

Życiorysy Zasłużonych Polaków Wieku XVIII i XIX. Generał Józef Wielhorski (1759—1817). Napisał **Juljusz Willaune.** Poznań, 1925; str. 84. Zł. 4.—

Geografja, krajoznawstwo, podróże

Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego wydawane przez **Ludomira Sawickiego.** Zeszyt IV. **Ludomir Sawicki.** Przełom Wisły przez średniogórze Polski. Kraków, „Orbis", 1925; str. 68 i 7 tabl. Zł. 3.—

Prawo, nauki społeczne

Antoni Marczewski. Czy przedruki interpelacyj mogą być konfiskowane? Odczyt wygłoszony w Tow. Prawniczem w Warszawie dnia 4 lutego 1925 roku na posiedzeniu sekcji prawa karnego, państwowego i administracyjnego. Warszawa, 1925; str. 70 i 2nl. Zł. 2.50.

Edward Neymark. Zarys etjologji kryminalnej. Wykład w centralnej szkole dla urzędników administracji więziennej ministerstwa sprawiedliwości. Warszawa, 1925; str. 46 i 2nl. Zł. 5.—

Dr. **Marjan Podbiera.** Wojskowy postępek sądowy Polski przedrozbiorowej (przyczynek do historji prawa i wojskowości polskiej). Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 37 i 3nl. Zł. 2.—

Dr. **Bronisław Stelmachowski.** Zarys procedury cywilnej, obowiązującej na ziemiach byłego zaboru pruskiego i na Górnym Śląsku. II. Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. od 123—266.

Witold Wehr. Prawo zawierania umów międzynarodowych. Warszawa, Seminarjum Prawa Publicznego Uniwersytetu Warszawskiego, 1925; str. 6nl. i 95 i 1nl. Zł. 3.80.

Wydawnictwa Towarzystwa Ekonomicznego w Krakowie. Tom XV. Dr. **Ferdynand Zweig.** Polityka kredytowa Banku Polskiego. Kraków, 1925; str. 38 i 2nl.

Pedagogika

Jan Stefan Blaike. Historja wychowania. Repetitorjum przedegzaminowe (na podstawie dzieła prof. dr. Kota). Lwów, Stanisława Köhlera Spadkobiercy, (1925); str. 95 i 1nl. Zł. 2.—

K. Bzowski — T. Czapczyński — F. Śliwiński. Regulaminy dla szkół średnich ogólnokształcących. Łódź, Drukarnia Państwowa, 1925; str. 40. Zł. 1.—

Dr. **Juljan Gawroński.** Szkoła odrodzenia. Program nowego wychowania i nowej szkoły w Polsce współczesnej. Poznań, Fiszer i Majewski, 1925; str. 40. Zł. 2.—

C. I. Henderson. Nowe wychowanie. Tłumaczyła **I. Moszczeńska.** Warszawa, Gebethner i Wolff, 1925; str. 405 i 3nl. Zł. 10.—

Dr. **Józef Mirski.** Rozwój i wychowanie płciowe dziecka w świetle freudyzmu (pogląd i krytyka). Lwów, Księgarnia Nauczycielska, 1925; str. VIII i 130 i 2nl. Zł. 3.50.

Zygmunt Mysłakowski. Rozwój naturalny i czynniki wychowania. Osobne odbicie z „Kwartalnika Filozoficznego". Kraków, 1925; str. 92 i 4nl. Zł. 3.50.

Pamiętnik I i II konferencji dyrektorów państwowych i prywatnych szkół średnich ogólnokształcących na terenie okręgu szkolnego łódzkiego. Z aktualnych zagadnień szkolnictwa średniego. Łódź, Konferencja dyrektorów szkół średnich, 1925; str. 219 i 5nl. Zł. 7.—

Nauki przyrodnicze, rolnictwo

Atlasiki Przyrodnicze. Warszawa, M. Arct, (1925). — Atlasik anatomiczny kieszonkowy. 12 tablic kolorowych. Tabl. 12. Zł. 1.50. — Gąsienice. Atlasik kieszonkowy. 129 rysunków kolorowych na 12 tablicach. Str. 20 i 4nl. i tabl. 12. Zł. 1.50. — Rośliny lecznicze. Atlasik kieszonkowy. 46 rysunków kolorowych na 12 tablicach. Str. 2nl. i tabl. 12. Zł. 1.50.

Miodosytnictwo. Sztuka przerabiania miodu i owoców na napoje. Napisał dr. **T. Ciesielski.** Wydanie piąte. Lwów, Gubrynowicz i Syn, 1925; str. 8nl. i 103 i 1nl. Zł. 2.50.

Bibljoteka „Iskier" pod redakcją **Władysława Kopczewskiego.** 37. **H. Fabre.** Szkodniki. Pogadanki o owadach szkodliwych. Przetłumaczyła **Z. Bohuszewiczówna.** Z ilustracjami. Lwów, Książnica-Atlas, 1925; str. 4nl. i 203 i 1nl. Zł. 6.— (płpł.).

K. Hrynakowski. Stosunek powierzchni kryształów do ich masy i objętości na podstawie pomiarów. Odbitka z „Prac Komisji Matematyczno - Przyrodniczej Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu", serja A, t. II. Poznań, 1925; str. 27 i 1nl. Zł. 2.—

Bibljoteka Myśliwska „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego". Tom III. **Włodzimierz Korsak.** Cietrzew. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego" w r. 1924. Z przedmową historyczną **Juljana Ejsmonda.** Warszawa, Myśliwska Spółka Wydawnicza, 1925; str. 64. Zł. 2.50 (płpł.).

Inż. **Kazimierz Suchecki.** Sosna pospolita w praktycznem gospodarstwie leśnem. Lwów, Gubrynowicz i Syn, 1925; str. 4nl. i 104. Zł. 5.—

KSIĄŻKI NA RATY
sprzedaje
DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ S. A.
ODDZIAŁ ul. Foksal nr. 15, tel. 111-85
Prosimy zwiedzić stałą wystawę książek:
otwarta codziennie od g. 10 — 7 bez przerwy

„UNDERWOOD PORTABLE"
NAJLEPSZA MAŁA MASZYNA DO PISANIA
G. GERLACH
WARSZAWA — OSSOLIŃSKICH 4

BIBLJOTEKA NARODOWA KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

BIBLJOTEKA NARODOWA

wydawana przez **Krakowską Spółkę Wydawniczą**, pod redakcją **Stanisława Kota**, prof. historji kultury w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, należy do najwybitniejszych i największych przedsięwzięć wydawniczych, podjętych w Polsce w latach ostatnich.

BIBLJOTEKA NARODOWA

postawiła sobie za cel wydanie kompletu największych dzieł literackiej twórczości narodowej i obcej, który stanowiłby podręczną bibjotekę każdego domu polskiego. Głównem staraniem redakcji jest podawanie tekstów najbardziej wzorowych, z wielkim trudem krytycznie ustalonych.

Każdy tomik

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

opatrzony jest przez specjalistow (wśród których znajduje się długi szereg najwybitniejszych uczonych z całej Polski) gruntownym wstępem, przynoszącym ostatnie słowo badań naukowych w tej dziedzinie, oraz komentarzem, wyjaśniającym wszelkie trudności i niejasności utworów.

Rozpoczęta w listopadzie 1919 r., przyniosła dotychczas

BIBLJOTEKA NARODOWA

119 tomów (83 w serji I, obejmującej arcydzieła literatury polskiej, 36 w serji II, poświęconej arcydziełom literatury światowej—razem 195 wydań). Komplet **Bibljoteki Narodowej** obejmuje dotychczas **1800** arkuszy, a **29.000** stron druku. Ilość egzemplarzy, wydanych w ciągu pięciu lat, wynosi **1 miljon 900 tysięcy.** Ilość arkuszy wydrukowanych **24.700 000.**

BIBLJOTEKA NARODOWA

obejmuje wydane dotychczas następujące numery:

Nr.	SERJA PIERWSZA.	Zł.
1.	Kochanowski J.: **Treny.** Oprac. prof. T. Sinko	—.84
2.	Słowacki J.: **Kordjan.** Oprac. prof. J. Ujejski	1.10
3.	Kochanowski J.: **Odprawa posłów greckich.** Oprac. prof. T. Sinko	—.72
4.	Niemcewicz J.: **Powrót posła.** Oprac. prof. St. Kot	1.10
5.	Lenartowicz T.: **Wybór poezyj.** Oprac. dr. M. Janik	1.32
6.	Mickiewicz A.: **Poezje.** Tom I. Oprac. prof. J. Kallenbach	1.50
7.	Słowacki J.: **Anhelli.** Oprac. prof. J. Ujejski	—.60
8.	Towiański A.: **Wybór pism i nauk.** Oprac. prof. St. Pigoń	2.—
9.	Feliński A.: **Barbara Radziwiłłówna.** Oprac. prof. M. Szyjkowski	—.88
10.	Brodziński K.: **O klasyczności i romantyczności.** Oprac. prof. A. Łucki	1.10
11.	Mickiewicz A.: **Dziady wileńskie.** Oprac. prof. J. Kallenbach	1.—
12.	Żółkiewski St.: **Początek i progres wojny moskiewskiej.** Oprac. prof. W. Sobieski	1.10
13.	Słowacki J.: **Beniowski.** Oprac. prof. J. Kleiner	1.50
13/14.	Słowacki J.: **Beniowski,** wydanie całkowite. Oprac. prof. J. Kleiner	4.40
15.	Kopernik M.: **Wybór pism.** Oprac. prof. L. A. Birkenmajer	1.30
16.	Słowacki J.: **Lilla Weneda.** Oprac. dr. M. Janik	1.12
17.	Mickiewicz A.: **Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego.** Oprac. prof. St. Pigoń	—.92
18.	Krasiński Z.: **Przedświt.** Oprac. prof. J. Kleiner	—.92
19.	Potocki W.: **Wiersze wybrane.** Oprac. prof. Al. Brückner.	2.—
20.	Mickiewicz A.: **Dziady.** Część trzecia. Oprac. prof. J. Kallenbach	1.90
21.	Pol W.: **Pieśń o ziemi naszej.** Oprac. dr. R. Zawiliński	—.80
22.	Fredro A.: **Śluby panieńskie.** Oprac. prof. E. Kucharski	1.10
23.	Z ks. Czartoryskich Marja ks. Wirtemberska: **Malwina.** Oprac. prof. K. Wojciechowski	1.60
24.	Krasiński Z.: **Nieboska komedja.** Oprac. prof. J. Kleiner	—.92
25.	Korzeniowski J.: **Spekulant.** Oprac. prof. K. Wojciehowski	2.—
26.	**Polska pieśń ludowa.** Oprac. prof. St. Bystroń	1.40
27.	Mickiewicz A.: **Trybuna ludów.** Oprac. red. E. Haecker	3.60
28.	Korzeniowski J.: **Kollokacja** Oprac. prof. K. Wojciechowski	2.—
29.	Słowacki J.: **Ksiądz Marek.** Oprac. prof. St. Turowski	—.92
30.	Zaleski B.: **Wybór poezyj.** Oprac. prof. J. Tretiak	1.92
31.	Długosz J.: **Bitwa grunwaldzka.** Oprac. prof. J. Dąbrowski.	1.40
32.	Fredro Al.: **Zemsta.** Oprac. prof. E. Kucharski	1.—
33.	Pol W.: **Pieśni Janusza.** Oprac. prof. J. Kallenbach	1.40
34.	Brodziński K.: **Wybór poezyj.** Oprac. prof. Al. Łucki	2.10
35.	Konarski St.: **Wybór pism politycznych.** Oprac. prof. Wł. Konopczyński	2.80
36.	Fredro Al.: **Pan Jowialski.** Oprac. prof. E. Kucharski	1.16
37.	Ujejski K.: **Wybór poezyj.** Oprac. dr. M. Janik	2.40
38.	Bliziński J.: **Pan Damazy.** Oprac. dr. Z. Tempka-Nowakowski	1.20
39.	Romanowski M.: **Dziewczę z Sącza oraz wybór liryków.** Oprac. dr. St. Lam	1.32
40.	Rej M.: **Pisma prozą i wierszem.** Oprac. Al. Brückner	2.10
41.	Krasicki J.: **Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki.** Oprac. prof. Br. Gubrynowicz	1.56
42.	Krasiński Z.: **Irydjon.** Oprac. prof. T. Sinko	1.92
43.	Słowacki J.: **Mindowe.** Oprac. prof. W. Hahn	—.70
44.	Goszczyński S.: **Zamek Kaniowski.** Oprac. prof. J. Tretiak	1.28
45.	Sowiński L.: **Wybór poezyj.** Oprac. dyr. Wł. Bryda	1.30
46.	Malczewski A.: **Marja.** Oprac. prof. J. Ujejski	1.—
47.	Słowacki J.: **Powieści poetyckie.** Oprac. prof. M. Kridl	2.—
48.	**Sielanka polska XVII wieku.** Oprac. prof. Al. Brückner	1.80
49.	Słowacki J.: **Trzy poemata.** Oprac. prof. J. Maurer	1.—
50.	Goszczyński S.: **Król zamczyska.** Oprac. prof. J. Tretiak	1.10
51.	Słowacki J.: **Balladyna.** Oprac. prof. J. Kleiner	1 88
52.	Pol W.: **Mohort.** Oprac. prof. Al. Łucki	1.28
53.	Kraszewski I. J.: **Stara baśń.** Oprac. prof. K. Wojciechowski	3.60
54.	Syrokomla Wł.: **Wybór poezyj.** Oprac. prof. Fr. Bielak	2 60
55.	Kraszewski J. I.: **Budnik.** Oprac. prof. W. Hahn	1.20
56.	Mochnacki M. P.: **O literaturze polskiej XIX wieku.** Oprac. prof. H. Życzyński	1.60
57.	Słowacki J.: **Sen srebrny Salomei.** Oprac. prof. St. Turowski	1.40
58.	Kraszewski J. I.: **Powrót do gniazda.** Oprac. prof. W. Hahn	2.20
59.	Anonim, t. zw. Gall.: **Kronika polska.** Oprac. prof. R. Grodecki.	1.60
60.	**Średniowieczna poezja polska świecka.** Oprac. prof. St. Vrtel-Wierczyński	1.30
61.	Rzewuski H.: **Listopad.** Oprac. prof. K. Wojciechowski	5.20
62.	Pasek J.: **Pamiętniki.** Oprac. prof. Al. Brückner	3.40
63.	Korzeniowski J.: **Karpaccy górale.** Oprac. prof. W. Hahn	—.68
64.	Norwid C.: **Wybór poezyj.** Oprac. St. Cywiński	2.60
65.	**Średniowieczna pieśń religijna polska.** Oprac. prof. Al. Brückner	1.50
66.	Mickiewicz A.: **Poezje.** Tom II. Oprac. prof. J. Kallenbach i prof. Bystrzycki	2.20
67.	Asnyk A.: **Wybór poezyj.** Oprac. prof. E. Kucharski	2.40
68.	**Średniowieczna proza polska.** Oprac. prof. Al. Brückner	2.30
69.	Anczyc W. L.: **Kościuszko pod Racławicami i poezje patrjotyczne.** Oprac. prof. J. St. Bystroń	1.50
70.	Skarga P.: **Kazania sejmowe.** Oprac. prof. St. Kot.	2.20
71.	Kraszewski J. I.: **Dziecię Starego Miasta.** Oprac. prof. W. Hahn	1.50
72.	Mickiewicz A.: **Konrad Wallenrod.** Oprac. prof. J. Ujejski	1.—
73.	Zimorowic Sz.: **Roksolanki.** Oprac. prof. Al. Brückner	1.10
74.	Mickiewicz A.: **Grażyna.** Oprac. prof. J. Tretiak i prof. H. Życzyński	—.88
75.	Potocki W.: **Wojna chocimska.** Oprac. prof. Al. Brückner	3.50
76.	Słowacki J.: **Mazepa.** Oprac. prof. Br. Gubrynowicz	1.20
77.	**Towarzystwo Filomatów.** Oprac. prof. Al. Łucki	4.20
78.	Anczyc W. L.: **Obrazki dramatyczne ludowe.** Oprac. prof. St. Bystroń	1.80
79.	Mickiewicz A.: **Pisma estetyczno-krytyczne.** Oprac. prof. H. Życzyński	1.60
80.	Trembecki St.: **Sofiówka i wybór poezyj.** Oprac. Wł. Jankowski	1.40
81.	Kraszewski J. I.: **Historja o Janaszu Korczaku i o pięknej miecznikównie.** Oprac. prof. W. Hahn	2.60
82.	**Sonet polski.** Oprac. prof. Wł. Folkierski (w druku)	—.—
83.	Mickiewicz A.: **Pan Tadeusz.** Oprac. prof. St. Pigoń (w druku)	—.—
84.	Kaczkowski Z.: **Murdeljo.** Oprac. dr. Z. Szweykowski	4.—
85.	Wasilewski E.: **Wybór poezyj.** Oprac. red. E. Haecker (w druku)	—.—
86.	Kraszewski J. I.: **Morituri.** Oprac. prof. W. Hahn.	4.60

SERJA DRUGA:

Nr.		Zł.
1.	Sofokles: **Antygona.** Oprac. prof. K. Morawski	—.68
2.	Molier: **Mizantrop.** Oprac. dr. T. Żeleński (Boy)	1.16
3.	Plutarch: **Żywoty sławnych mężow.** Oprac. prof. T. Sinko	3.20
4.	Tasso T: **Gofred albo Jerozolima wyzwolona.** Oprac. prof. R. Pollak	2.—
5.	Sofokles: **Król Edyp.** Oprac. prof. K. Morawski	—.68
6.	Molier: **Skąpiec.** Oprac. dr. T. Żeleński (Boy)	1.—
7.	Aischylos: **Prometeusz skowany.** Oprac. prof. St. Witkowski	1.30
8.	Corneille P.: **Cyd.** Oprac. W. Folkierski	1.20
9.	Sofokles: **Elektra.** Oprac. prof. K. Morawski	—.68
10.	Molier: **Mieszczanin szlachcicem.** Oprac. dr. T. Żeleński (Boy)	1.10
11.	Arystofanes: **Rycerze.** Oprac. prof. B. Butrymowicz	1.20
12.	Szekspir W.: **Burza.** Oprac. prof. A. Tretiak	1.30
13.	Eurypides: **Medea.** Oprac. prof. B. Butrymowicz	—.88
14.	Szekspir: **Antonjusz i Kleopatra.** Oprac. prof. Wł. Tarnawski	1.80
15.	Demostenes: **Wybór mów.** Oprac. prof. J. Kowalski	1.72
16.	Szekspir W.: **Makbet.** Oprac. prof. A. Tretiak	1.10
17.	Homer: **Iljada.** Oprac. prof. T. Sinko	3.80
18.	**Antologja literatury francuskiej.** Oprac. dr. T. Żeleński (Boy)	4.60
19.	Aischylos: **Persowie.** Oprac. prof. St. Witkowski	—.88
20.	Szekspir W.: **Hamlet.** Oprac. prof. A. Tretiak	2.20
21.	Homer: **Odysseja.** Oprac. prof. T. Sinko	3.—
22.	Goethe J. W.: **Cierpienia młodego Wertera.** Oprac. dr. Z. Zagórowski	1.50
23.	Arystofanes: **Ptaki.** Oprac. prof. K. Morawski.	1.20
24.	**Wybór listów francuskich XVII i XVIII wieku.** Oprac. prof. M. Paciorkiewicz	1.50
25.	Horacy: **Wybór poezyj.** Oprac. prof. J. Zawirowski	2.20
26.	Szekspir W.: **Romeo i Julja.** Oprac. dr. Wł. Tarnawski	1.50
27.	Arystofanes: **Chmury.** Oprac. prof. J. Kowalski	1.10
28.	Szekspir W.: **Król Lir.** Oprac. prof. A. Tretiak	1.50
29.	Wergiljusz: **Eneida.** Oprac. prof. T. Sinko	3.40
30.	Schiller Fr.: **Zbójcy.** Oprac. prof. Z. Żygulski	1.60
31.	Xenofont: **Wyprawa Cyrusa (Anabaza).** Oprac. prof. St. Witkowski	2.20
32.	Rousseau J. J.: **Uwagi nad rządem Polski** Oprac. dr. M. Starzewski	1.50
33.	Plautus: **Bracia.** Oprac. prof. G. Przychocki	1.20
34.	Byron: **Powieści poetyckie.** Oprac. prof. A. Tretiak	3.80
35.	Puszkin A.: **Eugenjusz Onegin.** Oprac. dr. W. Lednicki	3.—
36.	Szekspir W.: **Juljusz Cezar.** Oprac. dr. Wł. Tarnawski (w druku)	—.—
37.	Kartezjusz: **Rozprawa o metodzie.** Oprac. prof. T. Garbowski (w druku)	—.—
38.	La Rouchefoucauld: **Maksymy i rozważania moralne.** Oprac. dr. T. Boy-Żeleński	1.10

BIBLJOTEKĘ NARODOWĄ nabywać można w Krakowskiej Spółce Wydawniczej (Kraków, ul. św. Filipa 25), w Księgarni Jagiellońskiej (Kraków, ul. Wiślna 3) i we wszystkich innych księgarniach.

Katalogi wysyła się na żądanie.

PRENUMERATA z przesyłką 6.50 złp. kwartalnie, zagranicą 2 dol.. — OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty 30 groszy za tekstem; 50 groszy w tekście; drobne 5 groszy za słowo. Kolumna posiada 6 szpalt.

REDAKCJA: Złota nr. 8, m. 5, tel. 132-82, poniedziałki, środy i piątki od godz. 16—17. ADMINISTRACJA: Świętokrzyska 36 m. 5, tel. 223-04, codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 9—13. Konto pocztowe nr. 8515.

Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61. Tel. -7346.

Redaktor: MIECZYSŁAW GRYDZEWSKI.
Wydawcy: ANTONI BORMAN i M. GRYDZEWSKI.